

Rok wyd. XXIV | Nr 4 (216) | ISSN 2300-0279

Misericordia

KWARTALNIK ARCHIDIECEZJALNEGO SANKTUARIUM MIŁOSIERDZIA BOŻEGO

PAŹDZIERNIK-GRUDZIEŃ 2024

To jeszcze nie koniec

To jeszcze nie koniec

Właśnie mija kolejny rok... Gdy coś się kończy zastanawiamy się nad jakością tego co było i co przyniesie nam przyszłość. Wielu z nas jest rozczarowanych tym, co dzieje się we współczesnym świecie, zasmucają nas zmiany w Kościele, podziały społeczne, ideologiczne. Obawiamy się o przyszłość nowego pokolenia, jakie wyniesie wartości i jak będziemy żyć w najbliższym czasie.

Z jednej strony mamy prawo mieć te obawy i się martwić, bo przecież ludzki świat jest pełen grzechów, ale z drugiej wiemy przecież, że Bóg czuwa nad losem tego świata, i może sprawić, że nawet z potencjalnie złych wydarzeń, wyniknie dobro. To jeszcze nie koniec... Nie koniec świata, Kościoła, człowieczeństwa. „To jeszcze nie koniec” – powie nam w innym wywiadzie numeru człowiek, który odnalazł Boga w najtrudniejszym momencie swego życia... Poznamy też dwie siostry misjonarki Maryi Alicję Gołębiewską i Ewę Kukielkę, które w krótkich prezentacjach opowiedzą o sobie. I wreszcie (bo długo namawiany), o swojej drodze do kapłaństwa opowie nasz ksiądz Proboszcz Radosław Wileński. Dowiedzie się Państwo również co to znaczy być Proboszczem i Rektorem w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

To jeszcze nie koniec, bo 24 grudnia rozpocznie się w Kościele Katolickim niezwykle rok, który zdarza się co 25 lat. To rok jubileuszowy, rok łaski od Pana. Niech, dobrze przeżyty będzie przygotowaniem na przyjście Pana Chrystusa na końcu czasów.



A póki co składamy najserdeczniejsze życzenia z okazji wspaniałych, bo tak rodzinnych Świąt Bożego Narodzenia. Niech Dzieciątko Boże opromienia nas swoim blaskiem, wynikającym z Miłości oraz obdarza potrzebnymi łaskami na trudne i radosne dni naszego życia. ■

Spis treści

To jeszcze nie koniec	2
Witamy siostry	3
Oto mamy rok Łaski	4
Żebyśmy się nie zatracili, w tym co robimy	5
Pustynia cz.3	17
Moje życie zaczęło się w hospicjum.	22
O religii w szkole słów (jeszcze) kilka	26
Karawana Wszystkich Świętych	28
W odwiedzinach u Królowej Świata	30
Warto mieć marzenia	34
Zasłyszane w radiu...	39

Misericordia

Kwartalnik Sanktuarium
Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim
ISSN 2300-0279

Redaktor naczelna: Agnieszka Przybyszewska

Redakcja: ks. Michał Orzół SAC;
Monika Błażejczak; Dorota Wrotnowska-Nowak

Autorzy: Piotr Banasiak; Bożena Kotarska;
ks. Grzegorz Marczuk SAC; Marek Nowak;
Anna Ostrowska; s. Bożena Stencel FMM;
Marek Urban; s. Krystyna Walada MCSC;

Skład i łamanie: Maciej Przybyszewski

Fotografie: arch. redakcji,

Adres redakcji:
Parafia Miłosierdzia Bożego
ul. Poznańska 183, 05-850 Ożarów Mazowiecki
e-mail: przybyszewska.redakcja@gmail.com

Druk: APOSTOLICUM Sp. z o.o.
ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki
tel. 22 771 52 30, 501 637 128

Witamy siostry



s. Alicja Gołębiewska FMM



s. Ewa Kukiełka FMM

Pochodzę z diecezji ełckiej, z malowniczej miejscowości o przepięknie boskiej nazwie Rajgród. Do Franciszkanek Misjonek Maryi wstąpiłam w 1988 roku a po ślubach wieczystych wyjechałam na misje do Afryki gdzie pracowałam, z małą przerwą, do 2020 roku kiedy to wróciłam aby zaopiekować się moją chorą mamą. Do wspólnoty w Ożarowie przyjechałam w 2023 roku i początkowo pracowałam w parafialnym sklepiku, a w tym roku pomagam w kancelarii. Często jednak byłam nieobecna, właśnie z racji opieki nad mamą. Z zawodu jestem pielęgniarką i prawie całe życie pracowałam w służbie zdrowia, choć nie tylko, i nie tylko w roli pielęgniarki, zwłaszcza na misjach. Lubię lato i słońce, długie wędrówki i zwierzęta. W wolnym czasie czytam lub rozwiązuję sudoku czasem oglądam filmy, najczęściej przyrodnicze. ■

Pochodzę z najpiękniejszych i najstarszych stron Górnego Śląska – 800 letniego miasta – Mikołowa. Mam za sobą 26 lat życia zakonnego i wiele wspólnot w kraju i poza granicami. Po długiej i intensywnej pracy katechetyczno–duszpastersko–parafialnej znajduję wytchnienie pomagając w zakrystii. W wolnych chwilach lubię słuchać alternatywnej muzyki chrześcijańskiej młodej artystki o pseudonimie „anMari” i wszelkiej muzyki spokojnej. Interesuję się zagadnieniami związanymi z człowiekiem, psychologią, matematyką i astronomią. Oprócz spacerów i chętnie odpoczywam przy Sudoku, Remiku i planszówkach. We wspólnocie w Ożarowie Mazowieckim jestem od końca sierpnia tego roku. ■

Oto mamy rok Łaski

Rok Jubileuszowy jest ogłaszany co 25 lat. 24 grudnia 2024 roku Drzwi Święte Bazyliki św. Piotra w Watykanie zostaną otwarte rozpoczynając w ten sposób jubileusz zwyczajny. Otwarcie bramy poprzedzi symboliczne, trzykrotne uderzenie młotka.

Natomiast w niedzielę 29 grudnia 2024 r papież Franciszek otworzy Drzwi Święte Katedry św. Jana na Lateranie, która obchodzi 1700 rocznicę poświęcenia. Następnie 1 stycznia 2025 roku, w Uroczystość świętej Bożej Rodzicielki Maryi zostaną otwarte Drzwi Święte Papieskiej Bazyliki Matki Bożej Większej. Na koniec 5 stycznia zostaną otwarte Drzwi Święte Papieskiej Bazyliki św. Pawła za Murami. Te ostatnie trzy Drzwi Święte zostaną zamknięte przed niedzielą 28 grudnia 2025 roku. Papież zdecydował, że w niedzielę 29 grudnia 2024 roku we wszystkich katedrach wszyscy biskupi diecezjalni będą sprawować Eucharystię zgodnie z rytuałem przygotowanym specjalnie na otwarcie roku jubileuszowego. Papież również ogłasza odpust jubileuszowy, który będzie można uzyskać w kościołach partykularnych, czyli lokalnych zgodnie z przepisami zawartymi w tym samym rytuale obchodów jubileuszu.

Rok jubileuszowy zakończy się w kościołach partykularnych 28 grudnia 2025 roku a zamknięcie Drzwi Świętych w Bazylice św. Piotra będzie miało miejsce 6 stycznia 2026 roku.

Tradycyjnie między jubileuszami, brama zasłaniana jest ścianą, budowaną po zakończeniu poprzedniego roku

jubileuszowego i burzona przed otwarciem następnego.

Rok jubileuszowy wywodzi się ze Starego Testamentu, gdzie miał wyrównać niesprawiedliwości życia społecznego, czyli na przykład uwolnić niewolników, więźniów, umorzyć długi. Dlatego Papież otworzy również drzwi jednego z wybranych więzień w Rzymie z intencją uwolnienia dla więźniów.

Wszyscy wierni są zaproszeni przez Papieża aby w tym czasie szczególnie pielgrzymować i odwiedzić Rzym przechodząc szlakami chrześcijaństwa poczynawszy od katakumb, skończywszy na Bazylice św. Piotra. Odnosi się to do wielowiekowej tradycji pielgrzymowania do wska-

zanych kościołów by pogłębić wiarę i rozpalic miłość do Boga a także by uzyskać przebaczenie w sakramencie pokuty i pojednania. Rok święty 2025 ma być dla wiernych Kościoła Katolickiego intensywnym rokiem łaski i nadziei oraz nawrócenia. Rok jubileuszowy ma swoje przewidziane daty i wydarzenia, jak choćby Światowe Dni Młodzieży, które będą zorganizowane właśnie w Rzymie. Zatem warto odwiedzić Rzym, ale również skorzystać z odpustów we wskazanych kościołach diecezjalnych i katedralnych i w miejscach pielgrzymek na całym świecie. ■



Żeby się nie zatracił, w tym co robię

Z księdzem proboszczem, kustoszem i rektorem Sanktuarium Miłosierdzia Bożego rozmawia Anna Ostrowska

Ksiądz Radosław Wileński SAC proboszcz, kustosz i rektor w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Ożarowie Mazowieckim. Człowiek niezwykle, o wielu talentach, pragnieniach, marzeniach i konkretnych planach, które ma nadzieję zrealizować z Bożą pomocą.

Absolwent technikum ekonomicznego o profilu bankowość. W 2012 roku ukończył Wyższe Seminarium Duchowne w Ołtarzewie i rozpoczął pracę jako wikariusz w naszej parafii. Po trzech latach pracy został skierowany na studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim o kierunku muzykologia. Przez trzy lata licencjatu mieszkał w Lublinie, następnie wrócił do Ożarowa jako duszpasterz i dojeżdżając co tydzień do Lublina ukończył studia magisterskie z muzyki. 17 lipca 2023 został mianowany proboszczem.

Na początku naszej rozmowy chciałam zapytać księdza o jego pasje i zainteresowania, które nie są związane z duszpasterstwem, takie, które są realizowane i takie, które pozostają może gdzieś w strefie marzeń.

Ostatnio pomyślałem, że chciałbym wrócić do malowania. Takiego prawdziwego, olejnymi farbami. Mam takie wielkie pragnienie wyrażania siebie na płótnie, ale niestety wiem, ile to czasu



pochłaniania i póki co nie jestem w stanie. Ale może przyjdzie taki czas, na przykład na emeryturze.

Ale niesamowite jest to, że Pan Bóg pozwolił mi jednak zrealizować kilka moich pragnień. Takich z dzieciństwa.

Pierwsze to oczywiście muzyka. Muzyka była ze mną od dziecka. Tam, gdzie mieszkałem dostęp do szkoły muzycznej był ograniczony odległością, więc o nauce w tym kierunku nie było mowy, ale pamiętam, że na komunię świętą dostałem keyboard. Po jakimś czasie keyboard się zepsuł, ale pasja do muzyki pozostała. Bardzo chciałem mieć swój zespół. Taki prawdziwy, z perkusją. I to pragnienie drzemało we mnie, aż do czasów seminarium, kiedy to zostałem ►

► zaproszony do gry w zespole. Brakowało im gitary. To był zespół rockowy. Ksiądz Marcin, który jest teraz z nami w parafii grał w tym zespole, ale on jest pasjonatem mocniejszych brzmień, a ja musiałem się w tym odnaleźć.

Mówię:

– Panie Boże, przecież to zupełnie nie moja muzyka.

Ale ubrałem się w jakąś odpowiednią koszulę „rockowe spodnie” i tak jeździliśmy z klerykami, wydobywając z gitar rockowe brzmienie

Potem prowadziłem orkiestrę smyczkowo – dętą z chórem. Graliśmy i śpiewaliśmy w wielu miejscach. Przez kilka lat na święceniach kapłańskich, na spotkaniach młodych. Było to dla mnie naturalne i proste, bo pragnienie muzycznej realizacji było we mnie od zawsze. Trwało to 15 lat. Młodzież pallotyńska na spotkania młodych przyjeżdżała z całej Polski. Mieliśmy ograniczony budżet na nagłośnienie i pamiętam, że z kolegą klerykiem, jeździliśmy bussem po naszych parafiach i pożyczaliśmy kable, mikrofony, głośniki, wzmacniacze. Potem to wszystko łączyłem i do tej pory się zastanawiam jak to działało, ale działało.

I to wszystko działo się bez żadnego przygotowania muzycznego?

Tak. Byłem szczęśliwy, że mogę to robić. I że to się udaje. A w orkiestrze i chórze było 80 – 90 osób.

No to wielki podziw i szacunek. Żeby tak po prostu, grać i to na wszystkim, dyrygować chórem i jeszcze śpiewać. Pan Bóg obdarzył księdza wielkim talentem.

Ale co oprócz muzyki? Podróże? Jest ksiądz organizatorem wielu parafialnych pielgrzymek.

Jak byłem dzieckiem to bardzo pragnąłem podróżować. Ostatnio moja mama powiedziała:

– Widzisz, jak to jest. Zawsze mówiłeś, że chciałbyś być podróżnikiem i jeździć po świecie, a teraz się tyle wyjeżdżasz.

Prawda, bardzo lubię zwiedzać świat i zachwycać się jego pięknem. W końcu wszystko jest dziełem Bożym.

Uśmiecha się ksiądz. Jeszcze jakieś pragnienie, które się spełniło?

W technikum uczyłem się ekonomii i jako nastolatek kupiłem sobie program księgowy, do obsługi kasy i wystawiania faktur. Sam nauczyłem się go obsługiwać i założyłem sklep. „Cytrynka” się nazywał. Tydzień temu dzwoni moja mama i mówi:

– Porządki robię i znalazłam jeszcze w Twoich rzeczach jakieś segregatory. Faktury tam są. Wyrzucić to?

– „Cytrynka” – pytam?

– No tak.

– Nie wyrzucaj, to śmieszne, zostaw.

„Cytrynka.” Taka pamiątka sprzed lat.

No i mamy sklep w Sanktuarium.

Mamy. Oczywiście nie, żebym sobie realizował marzenia, bo ten sklepik



jest potrzebny. Ale jak to się wszystko dzieje. Pomyślałem i jest. Taką realizacją samodzielną. Oczywiście za sprawą Pana Boga.

A najciekawsze jest to, że ja jestem tak umiejscowiony przez Pana Boga w tym swoim kapłaństwie, że akurat robię to czego wcześniej pragnąłem, jakby te moje wcześniejsze pragnienia były jakimś proroctwem.

To wróćmy do tu i teraz. Czy sam wybór na proboszcza był dla księdza zaskoczeniem?

Ogromnym. Nie spodziewałem się, miałem plan, żeby zamieszkać w Ołtarzewskim seminarium, gdzie uczę kleryków muzyki. Przełożeni jednak, zapewne z natchnienia Bożego, postanowili sprawdzić moje umiejętności „Pasterza owiec” (śmieje się).

I jak się ksiądz poczuł, kiedy się dowiedział, że został szefem tak dużej parafii a jednocześnie sanktuarium. Ilu mamy parafian?

To jest chyba tak jak z zakochaniem, nie wie się co będzie, ale bierze się w ciemno bo czuje się, że to jest właśnie to. Ja tak od początku traktowałem, że jest to Boży zamysł, a więc niech się Pan Bóg martwi co będzie dalej. Myślę, że parafian mamy jakieś 16 tysięcy, ale dokładnie nie wiem bo tego się nie da policzyć, zapisanych jest około 14 tysięcy.

A takich parafian co przychodzą regularnie do kościoła jest?

Około 25%. I myślę, że jak na takie podwarszawskie miasto, to statystycznie nie jest najgorzej.



I zaraz po wyborze zakasał ksiądz rękawy i wziął się do pracy.

Przypomnijmy może co już zostało zrobione, co jest w trakcie i jakie są plany na najbliższą przyszłość?

Rzuciłem się na pracę z impetem. Zacząłem od mycia schodów. Wziąłem Karchera, podłączyłem wodę i myłem. Ludzie przychodzili, patrzyli, pytali:

– Ksiądz myje schody?

– No myję, bo lubię coś robić.

Ja zresztą już wcześniej sam robiłem wiele rzeczy. Na plebanii. Tego tak nie widać, bo życie nasze dzieje się za budynkiem kościoła. Mury na przykład tynkowałem. Tynk „baranek” położyłem. Dach naprawiałem, zakrysię wymalowałem. Kiedyś mnie jeden pan przyłapał jak malowałem baner przy Poznańskiej i bardzo był zdziwiony, że ksiądz robi takie rzeczy. Ja nie widzę w tym nic dziwnego, ksiądz jest aniołem, ale i człowiekiem (śmieje się).

Pewne prace, które teraz kontynuujemy rozpoczęli już poprzedni proboszczowie. Poziom 0 w salach katechetycznych zrobiliśmy w ubiegłym roku. Kończymy remont poziomu –1. Rozpoczynamy przystosowanie sali ►

► zewnętrznej, w której będzie się znajdował ośrodek pomocy psychologiczno-duchowej, pallotyńskiej fundacji SITIS.

W kościele udało nam się zadbać o podłogę. Moja wrażliwość estetyczna

nie pozwoliła mi jej dalej tolerować. Marzyło mi się, żeby ta podłoga była lśniąca.

Odbija się w niej cały witraż. I ten obraz od

samego wejścia sprawia teraz duże wrażenie.

Odnawiamy okucia drzwi wejściowych do świątyni.

Wyczyściliśmy również kostkę wokół kościoła, która

doczekała się porządnej kąpieli po 30 latach.

Będziemy jeszcze porządkować teren wokół kościoła.

Niebawem przy kościele stanie figura

Matki Bożej, którą będzie można pozdrowić

przechodząc wracając z pracy czy zakupów.

Trwa również budowa sali gimnastycznej dla naszej

pallotyńskiej szkoły. Co prawda pracami

kieruje ksiądz Michał Orzoł, dyrektor szkoły, ale

główna odpowiedzialność spoczywa na Proboszczu – jako organie

prowadzącym szkołę.

Freski chyba też udało się odrestaurować do końca?

Tak freski są odnowione. I nasz sklepik z dewocjonaliami działa. I największa jak do tej pory inwestycja, czyli

piece. Piece były w takim stanie, że wymiana była przymusem.

Na wiosnę będziemy kontynuować inwestycję – jednostki zewnętrzne od klimatyzacji, by

w upalne dni, kiedy w naszej świątyni jest naprawdę gorąco, duszno i wilgotno, z powodu braku możliwości otwarcenia okien można było bardziej komfortowo modlić się. Poza tym ta wilgoć

nie sprzyja też murom, freskom i witrażom. To wszystko się po prostu niszczy.

Wysypaliśmy też tłucznem parking.

W najbliższych planach jest wymiana ogrodzenia i bram

oraz zainstalowanie systemu otwierającego i zamykającego teren.

Pojawią się też kamery monitoringu.

Musimy zamknąć teren na noc ze względu na

powtarzające się bardzo często incydenty, urągające

miejsцу przykościelnemu, zakłócające

spokój miejsca przy sakralnego. Wiele razy

muszę wypraszać towarzystwo, które

urządza sobie nocne libacje przy kościele,

pozostawiając

codziennie mnóstwo butelek po wódce, czy puszek po piwie, nie mówiąc już o toalecie pod witrażem.

Moje interwencje jak i poprzednika, ks. Zdzisława spotykały się z agresją „imprezowiczów”

Wiele razy wzywaliśmy Straż Miejską, której dziękuję za pomoc.

Niestety trzeba się nasłuchać różnych epitetów na swój temat.

Udostępniamy przejście, z którego korzystają mieszkańcy Ożarowa, ale nie

jest to naszym przymusem, lecz przymusem korzystających, którzy

zapominają, że nie znajdują się na terenie miejskim, lecz należącym do świątyni.



Kiedy zacząłem mieszkać od strony parkingu, wiele razy budziłem się myśląc, że ktoś do mnie strzela. Ale to są „strzały” kół walizkowych, osób zmierzających o 4 rano ku kolei. Najbardziej przykre jest jednak słuchanie za oknem „morza ludzi” korzystających z osławionego przejścia, lecz używających w swojej wymowie wszelkie „pospolicie łaćnińskie” słowa. Teren opatrzone jest stosownymi tablicami informującymi o terenie prywatnym – bo np. parking, z którego korzystamy przy okazji nabożeństw to prywatny teren zakonny palotynów. Jak również informuje o nie wprowadzaniu psów, oczywiście z przyczyn „toaletowych”, gdyż na terenie biegają i bawią się dzieci z naszej szkoły, a niestety musi się to dziać wśród pozostawionych „psich prezentów”. Bardzo trudno jak wiemy jest wymagać od dzieci, ale jak widzę wcale nie łatwiej od niektórych dorosłych. Niestety nasze tablice informacyjne po wielokroć upiększane są nazwijmy je nieładnymi napisami, przeciwników szacunku. Nie raz i dwa słyszałem w odpowiedzi na interwencję, że kościół należy do wszystkich. Oczywiście w jakimś sensie tak, wszyscy mogą się modlić, ale prawnie budynek należy do diecezji, nie do szeroko pojętych „wszystkich”, co więcej ma swojego prawnie ustanowionego opiekuna, którym jest proboszcz. To „wszystkich” nie upoważnia, aby robić co mi się tylko podoba. Jest taki ożarowski mit, że przejście przez nasz teren skracą drogę. Łście mityczne jest to owo „czarodziejskie” skrócenie, gdyż i tak trzeba dojść do światła, co czyni drogę identyczną



w odniesieniu do przejścia ulicą Strażacką czy Konopnickiej. Niestety, zdarzają się incydenty skracania drogi przez ulicę Poznańską, szczególnie przez osoby starsze, to ganię mocno, gdyż już zdarzały się niestety śmiertelne potrącenia. Będą też zainstalowane szlabany wjazdowe na parking, aby z tego miejsca korzystać mogli tylko uczestniczący w nabożeństwach oraz uczestnicy różnych grup przy parafii, no i oczywiście szkoła. Ostatnio policzyłem, że aż 80 samochodów było zaparkowanych wokół kościoła w czasie, kiedy nie było u nas żadnej aktywności. Sytuacja jest co raz trudniejsza i zaognia się, kiedy przyjeżdżający na ślub czy pogrzeb nie mają gdzie postawić auta. Już uprzedzam domysły, parking nie będzie płatny. Będzie otwierany automatycznie przed nabożeństwami oraz po nich w odpowiednim odstępie czasowym. Będzie również dostępne automatyczne otwarcie dla uprzywilejowanych. Pewna śmiała osoba na ożarowskim forum internetowym próbowała zarządzać naszym parkingiem, ale proszę zachować spokój, szlaban ma na celu umożliwienie korzystania ►

► z naszej świątyni, nie cele komercyjne i nie jest miejskim parkingiem, lecz znajdującym się w większości, jak już wspomniałem, na terenie prywatnym zakonu pallotynów. Wiem, że zrozumienie tematu będzie wymagało czasu, ale takie kroki musimy zastosować.

W suficie kościoła pojawiła się dziura?

Tak, jest to po prostu wyjęty element, który oddaliśmy do laboratorium, aby zbadano jaki materiał można użyć do odnowienia tak specyficznej konstrukcji. Sufit wymaga już odnowienia, zresztą jak cały kościół. Mamy to w planach, ale wszystko ma swój czas.

To są duże inwestycje. Nie mogę więc nie zapytać o pieniądze. Czy pisze ksiądz do biskupa: „Wasza ekscelencjo, potrzebuję kilku milionów, bo muszę zrobić to i to...” i następnego dnia konto parafii zasila przelew. Czy może dzieje się to jakoś inaczej? Skąd biorą się pieniądze na to wszystko?



Są dwa źródła finansowania i dwa rodzaje wydatków.

Po pierwsze:

Nasze utrzymanie, czyli wszystkie te wydatki związane z życiem naszego domu zakonnego oraz kontrybucja, którą oddajemy do prowincji, to są pieniądze z zarobków księży, którzy pracują w szkołach, 1/3 z kolędy (to wynika ze statutu), *iura stolae* czyli ofiary ze ślubów pogrzebów i chrztów, także ofiary za intencje mszalne. I teraz tak. Każdy ksiądz otrzymuje 300 złotych miesięcznie, z których nie musi się rozliczać, może kupić co chce. Przełożony domu może określić kwotę, którą wręcza księżom do dysponowania w ciągu miesiąca np. 1000 złotych na osobę, z których na koniec miesiąca każdy musi się rozliczyć, pisząc zestawienie na co pieniądze wydał – skarpety, leki, paliwo, KFC. Reszta pieniędzy to jest wspólna kasa, którą zarządza Rektor, czyli ja. Oczywiście ja też nie mogę dysponować tymi pieniędzmi jak chcę. Wszystkie sprawy finansowe są kontrolowane przez ekonoma prowincjalnego i radę ekonomiczną oraz prowincjalną, która zatwierdza budżet parafii i domu zakonnego na kolejny rok.

Natomiast wszystkie inne wydatki jak rachunki, pracownicy i inwestycje są pokrywane z niedzielnej tacy i datków, które otrzymujemy od parafian i miłośników naszego Sanktuarium. Czyli od Was. Jeśli nie byłoby tacy, możemy zamknąć kościół i się rozejść. Nie dali byśmy rady go utrzymać.

I spina się?

Spina. I muszę powiedzieć, że odkąd zostałem proboszczem to ta taca jakaś większa. Dziękuję za to, bo myślę, że parafianie rozumieją potrzeby.



W tym miejscu zapytam, ile teraz kosztuje Msza św.? Tak, żeby pójść i zamówić intencję, to ile trzeba zapłacić?

Msza św. nie kosztuje. To jest ofiara, którą składa ofiarodawca ze swojej pracy. Ksiądz sprawując Eucharystię, w której następuje przemiana chleba w ciało i wina w krew Pana Jezusa składa najwyższą ofiarę duchową. A wierni składają w ofierze po prostu owoce swojej pracy jako kwota przekazana w konkretnej intencji mszalnej. Kapłan składa ofiarę duchowo, ofiarodawca włącza się w nią materialnie, gdyż sam zrobić tego po prostu nie może.

W pierwotnym Kościele ludzie przynosili na ofiarę różne rzeczy, w celu utrzymania duchownych jak i wspierania biednych. W XII

wieku staje się to już praktyką powszechną i tu już zaczynają pojawiać się pieniądze. Nie jest to więc praktyka współczesnego Kościoła. A jeśli chodzi o godziwość tej praktyki, to wywodzi się ona od stwierdzenia samego Jezusa Chrystusa, że „zasługuje robotnik na swoją zapłatę”. Po prostu.

Dokładnie tak. Nie jest to nic złego, że składamy ofiarę za Mszę Świętą, służy ona też do utrzymania księdza. Nie powinno się sugerować nikomu, jaka ma być ta ofiara. Jeżeli zdarzy się tak, że ktoś nie ma pieniędzy i nie jest w stanie takiej ofiary złożyć, to oczywiście ksiądz odprawi Mszę św. bez żadnego problemu. Należy jednak pamiętać, że ksiądz powinien odprawić, co dookreśla prawo kanoniczne, tylko jedną Mszę Świętą dziennie. Ograniczenie jest po to, aby liturgia nie stała się „pomnażarką” pieniędzy.

No dobrze, ale tak orientacyjnie ile?

Powiem tak. Dwadzieścia lat temu było to zwykle pięćdziesiąt złotych. Dziś ...?

W takim razie na to pytanie każdy odpowie sobie sam.

Porozmawialiśmy o sprawach materialnych. Teraz może trochę o sferze duchowej. Czy są jakieś nowe propozycje dla nas, parafian i ludzi związanych z Sanktuarium w tym temacie?

Tak, jesteśmy właśnie po rozmowach ze współbraćmi, co więcej możemy zaoferować ludziom w sferze ducha. I prawdopodobnie już od nowego roku wprowadzimy środy Miłosierdzia. Między godziną 20–21 będzie można adorować Pana Jezusa i skorzystać ze spowiedzi, podczas której będzie też ►

► możliwość porozmawiania z księdzem. Często podczas takiej zwykłej spowiedzi, takiej możliwości po prostu nie ma. Nie wiem jeszcze czy będzie to jedna środa w miesiącu, czy więcej.

Chcemy też w każdy trzeci piątek miesiąca organizować dzień skupienia, z konferencją i medytacją Słowa Bożego. Chcemy też stworzyć grupę biblijną, służącą lepszemu zrozumieniu Pisma Świętego. Zobaczmy jakie będą możliwości duszpasterskie, ale myślimy nad tym.

To teraz zostawmy już posługę proboszcza i spytam, co ksiądz robi poza tym? Bo słyszałam, że gotuje?

Taka rola proboszcza. Jak ojca i matki w domu. Jak nie ma komu to gotuję. Pamiętam w pandemii, jak naszej gospodyni nie było, to dwa miesiące gotowałam. Przygotowywałam wtedy potrawy na Święta Wielkanocne. Współbracia byli przy ołtarzu na Wigilii Paschalnej,

a ja obserwowałam Mszę św. w komputerze i mieszałam w garach. I wtedy rozumiałem kobiety, które gotują. Nie zachęcam jednak do spędzania niedzieli w ten sposób (śmieje się).

A współbraciom smakuje jak ksiądz gotuje?

No smakuje i to bardzo. Moja specjalność to kuchnia włoska. Chociaż ostatnio rzadko to robię. Pani Basi nie ma w poniedziałki, więc nie ma w tym dniu obiadu. Kiedyś gotowałam. Teraz wysyłam współbraci na polowanie, żeby sobie coś sami upolowali i zjedli. Czasem tworzę coś na kolację, bo śniadania i obiady mamy przygotowane przez gospodynię.

A jak się Wam żyje tak razem. Dziewięciu w jednym domu? Klóciecie się czasami? Spędzacie razem czas?

Księża się nie kłócą. Mężczyźni rozwiązują sprawy argumentami. Mamy dobrą wspólnotę. Raczej dobrze funkcjonujemy i prowincjał widząc to, i wiedząc, że jest to miejsce bardzo wymagające, dba o to żeby było nas odpowiednio dużo. Było nas ośmiu teraz jest nas dziewięciu.

Takie życie to ciekawe doświadczenie. Mieszkamy w miejscu, gdzie pracujemy i właściwie cały czas jesteśmy jakby na służbie. Nie mamy oddzielnego życia. Praca – dom. Staramy się być razem, a to zabezpiecza przed kapłańską samotnością i szukaniem „przyjaciół” na zewnątrz. Spotykamy się na wspólnych modlitwach przed śniadaniem i przed obiadem, po śniadaniu i obiedzie pijemy wspólnie kawę, mamy co tydzień wspólną adorację Najświętszego Sakramentu, raz w miesiącu wieczór skupienia, omawiamy razem bieżące sprawy duszpasterskie. Czasem wspólnie idziemy do restauracji, do kina, na kręgle



czy oglądamy film. To jest wspólnie to tworzyć.

Plotkujecie?

Może powiem, że zachowujemy granice, jeśli coś staje się grzechem to już tego nie robimy (śmieje się). Oczywiście teraz żartuję. Ale tak naprawdę, to że jesteśmy razem, przebywamy ze sobą, to jest coś, co oczyszcza wspólnotę, niweluje napięcia, omawiamy co dzieje się w naszym życiu, a każdy z nas potrzebuje wspólnoty. Tak jak w rodzinie. Po prostu.

To jest takie pytanie. A gdyby księża mieli rodziny. Oczywiście rozważam hipotetycznie, bo póki co, nic takiego się nie stanie, ale gdyby ksiądz miał żonę i dzieci? Byłby wtedy gorszym pasterzem? Zastanawiał się ksiądz kiedyś nad tym, że ta gałąź rodziny Wileńskich kończy się właśnie w tym miejscu?

Ja myślę, że to kim jestem to powołanie. Powołanie do takiego życia jakie mam. Nie jestem tu dla wygodnego życia, ani tym bardziej dla pieniędzy bo żyję w zakonie. Ale niektórym tak się wydaje i ja wtedy mówię, że każdy mógł przecież wybrać takie życie. To czemu tego nie zrobił? A jeśli chodzi o rodzinę, to ja akurat znam tę gorszą stronę życia rodzinnego z konfesjonału. Ludzie przychodzą z tymi wszystkimi problemami. Oczywiście mówią tylko o tych trudach, ale wiem przecież, że są też dobre strony życia w małżeństwie, w rodzinie i jest ich zdecydowanie więcej. A jeśli chodzi o to, czy ksiądz powinien mieć rodzinę, to powiem, że jakoś ostatnio dość często w miejscach, gdzie jestem ten temat jest poruszany.

Bo jesteście ciekawi ?

Ale to jest coś, co jest trudne do zrozumienia i trudne do wytłumaczenia. Z takiego praktycznego punktu widzenia,



jeżeli byśmy do tej naszej sytuacji w jakiej tu jesteśmy z księżmi dołożyli jeszcze swoje rodziny, no to chyba byłby problem. My jesteśmy naprawdę ludźmi zajętymi i zabieganymi. Ktoś oczywiście może powiedzieć, że wszyscy są teraz zajęci i zabiegani. Tak, ale dla mnie osobiście byłoby trudno być bardziej dla innych jak dla swoich.

Ciekawe jest to, że ludzie często mówią, że powinniśmy mieć żony, rodziny, jak w prawosławiu, czy u grekokatolików i teraz taki paradoks, jakbyśmy my mieli żony to nie dość żebyście musieli utrzymywać nas „darmozjadów”, to jeszcze w dużej mierze nasze rodziny. Wtedy to już nic byście nie dali. (śmiej) a z tyłu musielibyście zbudować wieżowiec, żebyśmy się wszyscy pomieścili. (dużo śmiechu). A tak poważnie to wydaje mi się, że relacja małżeńska jest tak pochłaniająca i jeszcze włożyć w to wszystko nasze odniesienie do Pana Boga to chyba by się ►

► nie spać. Przypominam my żyjemy w specyficznej strukturze praco-domu. Nasze życie jest jednak skierowane w stronę duchowości i tu jest pytanie, na ile tego ducha można by było rozwijać w małżeństwie? Tym bardziej jakby nie było, to jesteśmy oderwani od seksualności, od cielesności. I uważam, że jeżeli człowiek jest oderwany od cielesności, czyli nie jest aktywny seksualnie, jeżeli te potrzeby nie są rozbudzone, to dużo więcej energii można skierować w rozwój duchowości i jesteśmy księża w stanie zaakceptować takie życie jakie mamy. Natomiast jak chodzi o „te sprawy”, jeżeli zacznie się coś w tym kierunku robić to organizm sam będzie się tego domagał. To jest jak z przyzwyczajeniem czy uzależnieniem. Jak ktoś zacznie palić papierosy to pewnie będzie je palił.

Dotykamy bardzo delikatnego tematu, jakim jest życie w celibacie, ale myślę, że nikogo nie urazimy wyjaśnieniem tej superważnej kwestii. Żeby raz na zawsze wyjaśnić co księża robią z własną seksualnością?

To co my robimy, to się nazywa sublimacja uczuć. My sublimujemy naszą seksualność w duchowość, w modlitwę, w relacje z Bogiem. Po prostu te emocje, pragnienia, tu gdzieś w środku zostają przemienione w to, że jestem w stanie z tego zrezygnować. I cała ta kwestia oparta jest właśnie na tym. Na rezygnacji, a nie na sfrustrowanym przeżywaniu, że nie mogę, tylko właśnie na rezygnacji. Tu dokonać się musi największa praca. Żeby zrozumieć, że ja mogę, mógłbym, ale rezygnuję. I to jest największa dojrzałość duchowa. A powiem więcej, my to nazywamy jeszcze poczuciem straty. To jest jak w żałobie. Trzeba to opłakać po prostu. Jak nie przeżyjesz żałoby, nie opłaczysz i nie przerobisz tego, będzie cię to trzymało i frustrowało. A poza tym, to tak mi teraz przyszło do

głowy, że to sam Pan Jezus pochwałał dziewictwo ze względu na Królestwo



Boże. Skoro to powiedział, to znaczy że w tym jest sens. Św. Paweł też mówił, że jak ktoś wszedł w małżeństwo to ma się przypodobać żonie czy mężowi. Ten, kto się oddał Panu, ma się przypodobać Panu. To są słowa, które regulują nasze myślenie o celibacie. Myślę, że jest sens złożenia swojego ciała w ofierze. A jak jest naprawdę? Tego dowiemy się później.

To jest bardzo trudna sfera, relacja ciało-dusza. Ale motywuje mnie do tego, żeby się modlić, żeby być moralnie czystym, żeby być lojalnym wobec ludzi.

To jest ciekawy temat, trudny temat, ale chyba zostawmy to tak jak jest. Tak jak to Duch Święty wymyślił. Niektórzy polegli, niektórzy niestety upadną i się nie podniosą, ale to nie nam oceniać. To

jest po prostu ludzka słabość. I tyle.

Jest taka opowieść o Mędrцу, który szedł ze swoim uczniem. Doszli do rzeki, a tam stała piękna, młoda, pólnaga dziewczyna. Mędrzec podszedł do niej, wziął ją na plecy przeniósł przez rzekę, zostawił i poszli dalej. Młody idzie pobudzony i pyta.

– Nauczycielu jak ty mogłeś ją dotknąć, jak ty mogłeś ją przenieść?

– No normalnie. Przeniosłem.

– I nic? Nic się w tobie nie dzieje?

– Przeniosłem ją i tam została, a ty ją niesiesz cały czas na plecach.

I to sedno.

Czyli dystans ?

Tak. Właśnie dystans. I tu bardzo jest potrzeba właśnie życia we wspólnocie. Jeżeli księża mają wspólnotę, tworzą ją, to „nie szukają”.

Jest coraz mniej powołań. Seminarium świecą pustkami. Młodemu człowiekowi coraz trudniej jest



usłyszeć głos Pana Boga, iść za tym głosem i Bogu poświęcić całe życie. Pamiętam czasy, kiedy seminarium w Oltarzewie było pełne.

Pełne seminarium było w czasach, kiedy papieżem był Jan Paweł II. To było pokolenie JP II. Wtedy każda rodzina chciała mieć księdza w domu. Teraz? Nie bardzo. Zdarza się, że rodzice wręcz nie mogą się przyznać, że ich syn jest w seminarium czy, że jest księdzem. Ale to nie jest tak, że teraz nie ma powołań, albo że wtedy te powołania były mniej warte. Pan Bóg daje człowiekowi powołanie, ale to człowiek musi na nie odpowiedzieć. Ale żeby młody człowiek mógł na to powołanie odpowiedzieć musi mieć ku temu sprzyjające warunki. A teraz? Po pierwsze ludzie mają większe możliwości. Kiedyś takich możliwości nie było. To kościół je dawał. Bo czasy były inne. Teraz to naprawdę trzeba złożyć ofiarę z siebie. Teraz ten świat, w którym żyje młody człowiek daje dużo więcej korzyści. Nie mówię, że wtedy wszyscy zostawali księżmi dla korzyści, ale jesteśmy całością i to jest na pewno jeden z czynników.

Druga rzecz to jest znów sfera seksualności. Młodzież jest rozseksualizowana łatwym dostępem, nie mówię, że do pornografii, ale do różnych przekazów, które niszczą psychikę człowieka, które skupiają się na seksualności. No i potem jak się od tego oderwać? Coraz młodszy ludzie zaczynają eksperymentować, wchodzić w intymne relacje. Jak taki młody człowiek, który jest wręcz popychany w tym kierunku, żeby to poznawał, jakiej odwagi i siły potrzeba, żeby powiedzieć jestem inny, chcę kierować się wyższymi wartościami. Pan Bóg daje powołanie, ale trzeba je usłyszeć. Jak to zrobić w coraz głośniejszym świecie...

Nie możemy pominąć ważnego wydarzenia dla Kościoła warszawskiego, a jednocześnie dla naszej parafii ►

► jakim jest mianowanie nowego arcybiskupa. To pallotyn.

Tak, pallotyn, nasz współbrat. Nie tylko sam abp Adrian jest zaskoczony tą nominacją, ale my również. Kierować naszą diecezję to wielki przywilej, ale i nie mniejsza odpowiedzialność. Dla pallotyńców polskich to jakieś szczególne 5 minut w dziejach Kościoła polskiego. Nadmienmy jeszcze postać naszego współbrata abpa Tadeusza Wojdy, który pełni też istotną dla Kościoła funkcję metropolity gdańskiego i Przewod-



niczącego Episkopatu Polski. Miałem okazję współpracować z księdzem Adrianem sporo lat temu, kiedy był odpowiedzialnym za wspomniane już przeze mnie niektóre Pallotyńskie Spotkania Młodych. Zapamiętałem współpracę jako szczególnie dobrą. Zawsze wydawał się być człowiekiem, który zauważa drugiego. Na terenie warszawskiej diecezji są tylko dwie parafie pallotyńskie w Ołtarzewie i nasza. Będziemy więc pod szczególnym okiem swojego biskupa – takich to korzyści się spodziewamy (śmieje się). Ingres, czyli Msza Święta 14 grudnia 2024, podczas której metropolita uroczystie zasiadł na katedrze, była dla mnie szczególnie przeżyciem, ponieważ zostałem delegowany

jako przedstawiciel duchowieństwa zakonnego archidiecezji, aby na początku liturgii Mszy Świętej złożyć nowemu arcybiskupowi homagium, czyli wyraz oddania i szacunku. Mam nadzieję, że ks. abp wpadnie czasem na herbatkę (śmieje się).

Jeszcze trwamy w radosnym oczekiwaniu na światło z Betlejem, czego możemy księdzu życzyć na to zbliżające się spotkanie z Jezusem? To już ostatnie pytanie.

Przykro, że to koniec.

No niestety koniec, książkę moglibyśmy napisać, ale Misericordia ma ograniczoną pojemność. To czego życzymy?

Myślę, że mądrego traktowania samego siebie, to znaczy żebym się nie zatracił w tym co robię, żebym rozłożył siły na lata, a nie myślał w tym moim młodzięcym zapale, że muszę w dwa lata zrobić wszystko, co jest do zrobienia. Bo się po prostu rozpadnę. Tego bym chciał.

Bardzo dziękuję, że znalazł ksiądz czas, na rozmowę, na wyjaśnienie kilku ważnych kwestii, opowiedzenia nam o swoich pasjach, planach, marzeniach i że udało nam się dotknąć też tak intymnej sfery życia księży, jaką jest życie w celibacie i tak otwarcie o tym porozmawiać.

A ja w imieniu wszystkich parafian i swoim własnym życzę księdzu nieustającego strumienia Bożej Łaski, opieki matki Bożej no i tej mądrości w podejmowaniu decyzji.

„Ja jestem Pan, Twój Bóg, pouczający Cię o tym, co pożyteczne, kierujący Tobą na drogę, którą kroczysz.” Iz.(48,17)

Błogosławionych Święt.

Pustynia cz.3



Lorenzo. Przez chwilę szli razem milcząc. Ten młody człowiek potrzebował czasu, by zebrać się na odwagę i rozpocząć rozmowę.

Wczoraj powiedziałeś, że miałeś przybranych rodziców. Więc jesteś sierotą?

Czy jestem sierotą, tego nie wiem. Ale rzeczywiście żyłem z ludźmi, którzy mnie przygarnęli, kiedy byłem mały. A czemu cię

Następnego poranka wszystko toczyło się zgodnie z wypracowaną przez kilka ostatnich dni rutyną. Obudzeni przed wschodem słońca wędrowcy szykowali się do drogi. Jedynie wysoki Richardo więcej uwagi poświęcał osiołkowi, którym się zajmował. Widać było, że chce przez to ukryć niezręczność sytuacji, w której się znalazł ostatniego wieczora. A kiedy wszyscy ruszyli i przewodnik poprowadził swoje wielbłądy tuż przy nim, spuścił wzrok, może wstydząc się, a może bojąc się spojrzeć w oczy Kemala.

Po przebyciu ciasnego kanionu, wyszli pomiędzy skał na rozległą, otwartą przestrzeń. W tym miejscu pustynia usłana drobnymi kamieniami stanowiła płaską przestrzeń, gdzieś tylko poprzecinaną niewielkimi wydymami, utworzonymi z naniesionego przez Ghibli piasku. Szli więc sprawnie nie napotykając przeszkód.

W jakiś czas po opuszczeniu wąwozu, stanowiącego ich nocne schronienie, do przewodnika nieśmiało podszedł

to interesuje?

Bo ja byłem sierotą i przygarnęli mnie mój wuj z żoną. – powiedział Lorenzo, jakby zdradzając wielką tajemnicę. Właściwie, zagadując Kemala, chciał mu opowiedzieć o swoim życiu. Chciał, porozmawiać z kimś, kto byłby w stanie zrozumieć jego sytuację. Ufał, że mimo różnicy kultur i wychowania, będzie mógł z Tuaregiem znaleźć wspólny język i wspólne doświadczenia.

Chciał opowiedzieć historię włoskiej rodziny, żyjącej u ponurzy wysokich gór, której Wielka Wojna odebrała wszystko, najpierw dom, potem ruchomy dobytek, a wreszcie ojca i matkę. Pozostała trójka dzieci, tułając się odnalazła rodzinę matki, która to rozdzieliła rodzeństwo między siebie. Chciał też opowiedzieć o bezdzietnym wuju, który go przygarnął, a który zobaczył, że Lorenzo może spełnić jego wielkie ambicje. Wuj ten, bardzo światły człowiek, wiele mu dał, ale też wiele odebrał. Dał mu dobre wykształcenie i znajomość języków, odebrał zaś dzieciństwo i kontakt ►

► z rodzeństwem. Sprawił, że ten mody człowiek, wraz z przyswajaną wiedzą, coraz bardziej zamykał się w sobie. Nic z tego jednak nie zdołało wyjść z jego ust. Zamiast tego powiedział tylko:

Jesteśmy do siebie podobni.

Szli jeszcze przez jakiś czas w ciżby. Kemal zauważył, że jego towarzysz chciał powiedzieć dużo więcej, jednak kiedy miał otworzyć usta ujrzał na horyzoncie unoszący się kurz, niezawodny znak przybliżania się karawany. To przykuło jego uwagę. Nie wspomniał o tym swoim towarzyszom, jednak jego myśli zaczęły się koncentrować wokół nadciągającej grupy beduinów. W przedwojennych czasach, każde takie spotkanie dawało mu zadowolenie. Obserwował wtedy z radosną ciekawością zbliżająca się grupę, chcąc się dowiedzieć jak najwięcej o podróży, którą przebyli, o oazach w których nocowali i wszystkie inne nowiny, które przy tej okazji wymieniali. Od rozpoczęcia wojny pomiędzy Europejczykami było jednak inaczej. Ta wojna przyniosła brak zaufania pomiędzy przewodnikami karawan. Teraz spotkanie drugiego człowieka na pustyni nie było już oczekiwaniem czegoś dobrego, ciekawych historii i gościnności ludzi, którzy w trudnych warunkach

zależeli od wzajemnej pomocy. Wojna przyniosła obawę, napięcie między mieszkańcami pustyni z różnych regionów, należących do europejskich potęg. Ludzie z Maroka czy Algierii obawiali się tych z Cyrenaiki, a ci z kolei bali się tych z kontrolowanego przez Anglików Egiptu. Przenieśli więc Europejczycy na saharyjską ziemię podziały i uprzedzenia, które przez wieki rozwijały się na Starym kontynencie.

Karawana z naprzeciwnika zbliżała się w dość szybkim tempie i wkrótce pozostali towarzysze zobaczyli zbliżających się około dwudziestu ludzi z kilkunastoma wielbładami. Brodaty Giovanni podszedł do Kemala z widocznym zdenerwowaniem na twarzy.

Czy to jest wojsko? – zapytał.

Nie, wyglądają na kupców handlujących solą z kopalni w Taoudenni.

Czy są niebezpieczni – zapytał Giovanni wciąż z napięciem w głosie.

Nie, jeśli są tymi za kogo się podają.

Przyglądając się karawanie z dystansu, rzeczywiście nic nie wyglądało podejrzanie. Na początku grupy szło dwóch mężczyzn prowadzących wielbłądy. Niektóre dromadery miały przytwierdzone z boków spore płyty soli kamiennej. Jednak jeden szczegół za-

interesował Kemala. Mniej więcej w połowie grupy, ze związanymi z przodu rękami, szedł, ciągnięty przez wielbłądy mężczyzna w mundurze. Kemal nie potrafił rozpoznać, do jakiej europejskiej armii należał, wiedział jednak, że nie był to Anglik. Tych żołnierzy widział wielu w Aleksandrii. W trakcie jak grupa z naprzeciwnika zbliżała się usłyszał pierwsze słowa przywitania:





Pokój z tobą, przyjacielu!
Niech pokój będzie z wami.
Czy zmierzasz do Gara?

Tak, właśnie tam prowadzę moich towarzyszy.

Niewiele tam teraz wody, ale dla was wystarczy.

Ta prowadzona po arabsku rozmowa wydawała się swobodna, jednak czuć w niej było jakieś wewnętrzne napięcie. Kemal postanowił zapytać o prowadzonego w sznurach człowieka.

A co to za jeden? Widzę, że Europejczyk, ale dlaczego prowadzicie go jak niewolnika?

To Niemiec, żołnierz. Błąkał się po pustyni, trudno się z nim dogadać. Postanowiliśmy go zabrać ze sobą. W Aleksandrii Anglicy dadzą nam za niego złe pieniądze. Byle nam nie uciekł.

Nie wiedziałem, że teraz Europejczyki kupują Europejczyków.

Wojna jest wojną, a interes to interes.

Kemal już więcej nie pytał o tego człowieka, choć jak na zbłąkanego na pustyni nie wyglądał na wyczerpanego. Wraz z przewodnikiem karawany wymieniał jeszcze kilka uwag na temat drogi przez wydmy, która ich czeka, a także miejsc odpoczynku na trasie. Kiedy

już mieli się rozejść, podszedł do nich jeszcze jeden beduin, który z wyraźnym zainteresowaniem pytał o cudzoziemców, których prowadził Kemal:

Wynajęli mnie w Aleksandrii, jacyś bojaźliwi, boją się wojny na wybrzeżu, więc prowadzę ich trudniejszą drogą, ale daleko od wojny. Dobrze płacą, więc się zgodziłem.

Ta odpowiedź chyba zadowoliła pytającego, który odszedł w stronę wielbłądów.

Kiedy się rozdzielili, Kemal szedł jeszcze przez pewien czas spokojnie, jakby to spotkanie nie zrobiło na nim wrażenia. Kiedy jednak napotkana karawana zniknęła za pagórkiem, zatrzymał się i przywołał do siebie towarzyszy podróży. Zdziwieni tym nieoczekiwanym postojem podeszli do niego z widocznym lękiem na twarzach.

Czy chodzi o karawanę? – zapytał Giovanni.

Tak. To nie była zwykła karawana. To był jakiś tajny oddział wojska, może grupa szpiegów. Może chcą się przedostać do Egiptu niezauważeni. A może szukają kogoś na pustyni.

W takim razie dlaczego prowadzą ze sobą żołnierza na sprzedaż?

On nie jest ich niewolnikiem, on nimi dowodzi!

Jak to przecież był związany...?

W tym momencie Lorenzo, który zazwyczaj nie odzywał się w czasie wspólnych spotkań, uznał, że musi się odważyć powiedzieć, co zauważył:

To może być prawda. Zanim ten drugi człowiek podszedł do Kemala, zamienił kilka słów z tym Niemcem. ►

► I wydawało mi się, że w jukach, pod płótnem widziałem kształt jakby kolby karabinu.

Tak, mają broń i są niebezpieczni – potwierdził Kemal – A teraz słuchajcie, co musimy zrobić. Nie jesteśmy w stanie im uciec. Zapewne będą w jakiejś odległości obserwować nas i być może iść naszym śladem. A kiedy przyjdziemy na nocleg mogą zaatakować.

Czy chcą nas zabić? – znów odezwał się brodaty Giovanni.

Nie, gdyby o to im chodziło, już by to zrobili. Myślę, że zdziwili się spotkaniem z nami, nie spodziewali się tego, więc postanowili na razie nic nie robić. Jednak wydaje mi się, że ich „jeniec” był wyraźnie zainteresowany waszymi jukami. Być może będą chcieli je sprawdzić. Jeśli macie coś kosztownego, po przyjeździe na nocleg będzie trzeba to jakoś ukryć. Obawiam się, że tej nocy możemy być napadnięci. Chodźmy już...

Ruszyli naprzód, pozostający w tyle z osiołkiem Richardo często odwracał się za siebie i badał wzrokiem okolicę. Nie mógł jednak dostrzec niczego nadzwyczajnego. Kamieniste podłoże momentami odbijało słoneczny blask, a naniezione przez wiatr niewielkie wydmy przesypywały piasek jakby powoli pełznąąc na południe. Wszystko wyglądało na niezamieszkały teren od dawna nie widzący ludzi. Kemal czuł jednak, że ludzie z niedawno spotkanej karawany nie oddalili się od nich. W jakiś sposób wyczuwał, że są obserwowani przez mocne lornetki i że trasa ich pochodu, a także miejsce odpoczynku będzie dokładnie wysłędzone.

Słońce już zaszło mniej więcej godzinę temu, kiedy wreszcie zatrzymali się na nocleg. Jak zawsze wszyscy zajęli się zdejmowaniem juków ze zmęczonych zwierząt i przygotowywaniem posiłku. Czuć było jednak wśród wędrowców atmosferę napięcia. Choć nic nie mówili głośno, gdzieś wewnątrz, w żołądku

wyczuwali lekki ból wywołany strachem. Jakby przypadkiem Giovanni zagadnął przewodnika:

Powiedz mi, jeśli mamy coś, czego nie chcielibyśmy stracić, jak możemy to ukryć?

Najlepiej zakopać to w ziemi, a następnie wypróżnić się w tym miejscu.

Nie dotkną naszych ekskrementów?

Nie dotkną, a nocny wiatr tego nie ruszy. No i rano będziesz mógł odnaleźć swoją własność.

Po tej krótkiej wymianie zdań, Kemal zobaczył Giovaniego oddalającego się w stronę najbliższej wydmy, zauważył, że pod zwiewnym arabskim ubraniem niesie coś, przypominającego skrzyneczkę. Rozpoznał w tym kształcie tą samą skrzyneczkę, którą widział wcześniej, chowaną pomiędzy juki osiołka.

A więc to jest to, co macie najdroższego – powiedział sam do siebie.

Wieczór był spokojny, wiatr nie wiał zbyt mocno, a temperatura szybko spadała. Zasedli razem przy ognisku, do którego rozpalenia posłużyły dwa przyniesione przez wiatr krzaki i trochę zasuśzonego łąjna wielbłąda. Zagotowali wodę i zapachniała aromatyczna, jak zawsze na pustyni, trochę przesłodzona herbata. Włosi jeszcze raz postanowili wrócić do tematu spotkanej dzisiaj karawany.

Nieoczekiwanie, przyciszonym głosem odezwał się Richardo:

Skąd jesteś tak pewny, że to nie była zwykła karawana? – a nie uzyskawszy odpowiedzi ciągnął swoją myśl dalej: – Wiele osób może mieć broń, zwłaszcza teraz w czasie wojny na północy. A co do Niemca, to może faktycznie chcieli go oddać Anglikom za dobre pieniądze?

Niewiele wiesz o pustyni i niewiele wiesz o wojnie – odpowiedział Kemal – musisz się jeszcze dużo nauczyć, zwłaszcza pokory.

Kemal umilkł na chwilę, wszyscy czekali z zainteresowaniem dalszego ciągu jego wypowiedzi, najbardziej

jednak Richardo, który chciał mu cennie odpowiedzieć, jednak jak narazie nic nie przychodziło mu do głowy.

Na pustyni jest niewiele ludzi i wszystkich zagubionych, którzy nie mieli wody ratujemy od śmierci. A jeśli już kogoś przyjmujemy do swojego domu, to nie traktujemy go jak niewolnika, ale domownika. – Znow przerwał na chwilę, nalewając sobie trochę pustynnej herbaty, wypił jej łyk, a później mówił dalej: – Jest jeszcze jedna sprawa, jest wojna, a my nie jesteśmy daleko od linii frontu. Łatwo może się zdarzyć, że ludzie ci spotkają niemieckich żołnierzy w czasie swojej trzytygodniowej drogi do Egiptu. Jak się wtedy wytłumaczą? Co powiedzą innym Niemcom? Nie, to była scena odegrana dla nas.

Ale skąd wiesz, że nie zostawią nas w spokoju? Może zobaczyli, że jesteśmy niegroźni i zapomną o nas? – zadawał pytania Richardo, bardziej żeby nie okazać się przegranym w tej rozmowie, niż żeby faktycznie się dowiedzieć tego o co pytał.

Zwrócili na was uwagę, przyglądali się wam. Moja odpowiedź, w tym niespokojnym czasie, nie wydała im się prawdopodobna, więc postanowią was sprawdzić. Kim są Europejczycy przemykający niedaleko wojsk swoich albo nieprzyjaciela? Może są szpiegami? – Kemal znow zrobił znaczącą pauzę, spojrzał w oczy Richardo i jeszcze raz zadał ostatnie pytanie tym razem zwracając się do towarzyszy: – A może jesteście szpiegami?

Nie jesteśmy Kemal – odparł szybko Giovanni, a chcąc zmienić sposób i temat rozmowy zapytał go: – powiedz nam, co



może się zdarzyć tej nocy? Na co mamy być gotowi?

Na wszystko. Myślę, że ci beduini z nich niemieckim dowódcą, przyjdą do nas tej nocy. Specjalnie odłożyłem nasze juki nieco z boku, jeśli chcieliby je zobaczyć bez budzenia nas. Jeśli jednak będą chcieli nas samych obszukać mogą i do nas przyjść, nie stawiajcie wtedy oporu i oddajcie im to, czego zażądata. Wasze skarby macie przecież ukryte...

Resztę wieczoru już nie rozmawiali. W dość ponurym nastroju położyli się na swoich matach w pobliżu ogniska. Zdawało się, że nie będą mogli zasnąć, jednak zmęczenie po całodziennym drodze sprawiało, że jeden po drugim zapadali w głęboki sen. Jedynie Kemal leżał wpatrując się w niebo wsłuchany w dochodzące go dźwięki. Słyszał wiejący lekki wiatr, dromadery przeżuwające znalezione w tej okolicy suchą trawę, słyszał nawet ciche odgłosy, zdające się być dźwiękami dalekiej, bardzo dalekiej burzy, a w rzeczywistości będące wystrzałami dział, niosące się na setki kilometrów po pustyni. W półśnie usłyszał jeszcze coś przypominającego głosy kroków na piasku. Choć całkowicie otrzeźwiony tym dźwiękiem, nie zerwał się jednak ze swego posłania. Nasłuchiwał. ■

Moje życie zaczęło się w hospicjum

Z Krzysztofem – pacjentem hospicjum w Bramkach, rozmawiała Anna Ostrowska

Bramki, mała wioska położona 18 kilometrów od Ożarowa między Błoniem a Sochaczewem. W Bramkach jest hospicjum, a w hospicjum 31 domowników, nie pacjentów. Bo hospicjum to Dom.

My wszyscy tu wiemy, że to miejsce jest niesamowite. „Jakby sam Bóg maczał w nim swoje palce” – usłyszałam niedawno od jednego z podopiecznych. Nad potrzebami i najlepszym jak się da samopoczuciem czuwa cały zespół lekarzy, pielęgniarek, opiekunów medycznych, rehabilitantów, sanitariuszek, duszpasterzy, psychologów i wolontariuszy. Są z nami też bliscy naszych domowników, którzy na początku nieco nieśmiali, wycofani, zszokowani nową sytuacją, szybko stają się częścią naszej bramkowej rodziny. Tak więc czas, który jeszcze dostajemy spędzamy bardzo intensywnie, pożytecznie, a co najważniejsze razem.

Umieranie nie jest łatwe, ale może, a raczej powinno być godne.

O tym co i jak się tu dzieje rozmawiam z jednym z naszych domowników – Krzysztofem.

Jak trafiłeś do hospicjum?

Po próbie samobójczej trafiłem do szpitala w Grodzisku i tam spotkałem dr Agatę. Doktor zaproponowała mi, że jak już będę mógł wyjść ze szpitala, to ona weźmie mnie do siebie, do hospicjum w Bramkach i tam będzie ze mną pracować.



Byłem już tak zmęczony i chorobą, i tą całą sytuacją, tym co chciałem zrobić, że było mi wszystko jedno gdzie będę. W szpitalu, w domu, czy w jakimś tam Bramkach. Zgodziłem się, ale tak szczerze, to miałem to gdzieś. I tak 20 lutego 2024 roku trafiłem tu.

A kiedy się dowiedziałeś, że jesteś chory na raka, na chorobę, z której już prawdopodobnie się nie wyleczysz, że

zostaje Ci tylko opieka paliatywna, to Twoja pierwsza myśl była jaka?

Odcięło mi wszystko. Myślenie, oddychanie, jakby wszystko wokół mnie stanęło w miejscu. Szok i niedowierzanie. To były akurat moje 58 urodziny. 3 listopada 2023 roku lekarz powiedział mi, że mojej choroby nie da się wyleczyć i zostaje mi tylko opieka paliatywna. W urodzinowym prezencie dostałem wyrok. Wtedy byli ze mną moja mama i brat, ale to było jak strzał w głowę. Ja myślałem, że mnie wyleczą, że jest to taka zwykła choroba jak przeziębienie czy grypa. A tu tak z grubej rury, po bandzie.

A możesz powiedzieć na jakiego raka chorujesz?

To jest nie drobnokomórkowy rak płuca z przerzutami do węzłów chłonnych i mózgu. Jestem po radioterapii, a guzy z mózgu miałem usuwane nożem gamma. Jedną zmianę dało się całkowicie usunąć, druga jest znacznie mniejsza.

Co dwa tygodnie jeżdżę na immunoterapię. I czekam. Na razie jest w miarę dobrze, ale wiem na co choruję.

Często myślisz o śmierci? Widzisz ją przecież niemal codziennie. Wiesz, że nie spotkasz już Gosi, Pawła, Danusi, Zbyszka, Krzysia, Wacka, Kasi, Ewy, Wandzi i wielu, wielu innych.

Nie...nie boję się śmierci. Nie wiem, jak to powiedzieć. Coś się we mnie zmieniło. Myślę, że to było po tym jak poszedłem do kaplicy po śmierci Wacka i Zbyszka. Przestałem bać się samego momentu śmierci.

Teraz boję się tylko bólu, żeby mnie nie bolało.

I wtedy, tam w tej kaplicy wydarzyło się coś takiego, zresztą cały czas się wydarza, że ja się nie boję.

Tam spotkałeś Pana Boga.

Tak. Wiem, że to właśnie wtedy w tej kaplicy spotkałem Pana Boga.

Czyli Twoje życie możemy podzielić na dwa etapy. Wtedy, kiedy nie było w nim Boga i teraz, kiedy zaprosiłeś Go do swojego życia i do hospicjum.

Dokładnie tak.

A co było zanim spotkałeś Pana Boga? Jak wyglądało Twoje życie?

Powiem tak. Do 20 lutego, czyli do dnia, w którym zamieszkałem w hospicjum nie żyłem. Od 20 lutego zacząłem żyć.

Przed był przede wszystkim alkohol. To on rządził moim życiem. Pracowałem, cały czas, ale i piłem cały czas. Bóg dla mnie nie istniał. Podczas którejś z kolei terapii miałem równocześnie zapisać się do AA, ale tam wszystko opierało się o wiarę, o Boga. I poszedłem tam tylko dwa razy. Nie mogłem tego słuchać.

Na szczęście po wielu nieudanych próbach trafiłem wreszcie na terapeutę, który potrafił. Przestałem pić i tak jest do dziś. My alkoholicy mamy tylko dwie możliwości: nie pijesz – żyjesz, pijesz – umierasz. Nie ma kontrolowanego picia.

I wtedy Pan Bóg dla Ciebie nie istniał?

Tak wtedy nie istniał. Zauważyłem Go dopiero jak zachorowałem, ale w tym niedobrym znaczeniu. Obwiniłem Go o to, że jestem chory, miałem ogromne pretensje. Zresztą nie tylko do Boga. Do wszystkich. Do całego świata.

I to trwało dopóki nie trafiłem do Was.

A co takiego się stało, jak to powiedziałeś u nas?

A siedziałem sobie tak z książką, kiedy Jola z Moniką (wolontariuszki) w każdy czwartek przychodziły i cierpliwie pytały czy pójdę na modlitwę, a ja

im cierpliwie odpowiadałem, że nie pójdę. Ale przyszedł taki czwartek, kiedy mnie już nie poprosiły. Za to poprosił mnie chyba ktoś inny. To sama „Góra” kazała wstać i iść. Poszedłem.

Zdziwiły się, kiedy mnie zobaczyły w kaplicy. Monika podeszła, wzięła mnie za ramię i powiedziała, że super, że jestem. I już się nie dało powstrzymać łez. Płakałem jak dziecko. I wtedy to wszystko się zaczęło. Z Panem Bogiem w hospicjum.

A co takiego jest w tym hospicjum, Twoim obecnym domu (jak zresztą wszyscy o nim mówimy, że to jest nasz dom), że nie zamieniłbyś go już na żaden inny?

Tu jest po prostu miłość i wiara. Tak czysta, prawdziwa wiara. Bo ja na początku to myślałem sobie tak: ►



► No Krzysiek, jak to mówią, „Jak trwoga to do Boga”. Całe życie nie chodziłem do kościoła, a teraz jak w prezencie urodzinowym dostałem raka to idę, padam na kolana i proszę żeby mnie uzdrowił. Potem myślałem, że wystarczy książeczkę do nabożeństwa przeczytać tak od początku do końca i już.

Teraz już wiem, że nie książeczka jest ważna, tylko to co ja czuję w sercu, czym się chcę podzielić i o co spytać samego Pana Boga.

Idę sobie codziennie o 21, kiedy jest już cicho i spokojnie do kaplicy i tam odmawiam różaniec, tam modlę się za wszystkich, którzy żyją i za tych, których już nie ma i tam rozmawiam z Jezusem.

I ostatnio właśnie zacząłem też modlić się za siebie.

Ale jestem dopiero na etapie raczkowania i trochę się zląkłem tego swojego powrotu na drogę wiary. Pomyślałem, że nie jestem godny tego wszystkiego, co się teraz dzieje.

Myślę, że nie ma się czego bać. Trzeba tylko otworzyć swoje serce i niech się dzieje.

Tak dokładnie powiedział mi nasz ksiądz Arek – Chłopie, ludzie na kolana czekają czasami całe życie, a tobie przydarzyło się od razu. Nie myśl tylko płyn.

No to płynę. Jestem otwarty. Choćby to ostatnie czytanie na Mszy św. To takie wyróżnienie, taki zaszczyt czytać Słowo Boże.

No dobrze, ale przecież oprócz Twojej osobistej modlitwy, Eucharystii, czwartkowych spotkań w kaplicy, czyli wszystkiego co kręci się wokół Pana Boga, to coś się tu jeszcze dzieje? Zajmujecie

się czymś jeszcze? Macie chwilę czasu żeby odpocząć? Jesteście przecież ciężko chorymi ludźmi.

Ja jak tak patrzę na to, co się tutaj dzieje, to myślę sobie, że chyba zdrowi ludzie nie robią tyle co my. Patrząc na naszą tygodniową rozpiskę, to czasu na nudę i myślenie nie ma.

Poniedziałek – spotkanie społeczności. Zawsze są jakieś sprawy do omówienia. Dzielimy się tym co dla nas ważne. Potem seans filmowy, czasami z popcornem, żeby było jak w kinie.

Wtorek – spotkania literackie. Czytamy poezję albo fragmenty książek. Ostatnio Marcina Zielińskiego „To Bóg uzdrawia i czyni cuda”. A potem jest dyskusja.

Środy są twoje, czyli zajęcia plastyczne i cała ta ostatnia historia z bransoletkami, które potem stają się cegiełkami.

W czwartek jest chór, bo śpiewać przecież każdy może, a po kolacji wspólna modlitwa w kaplicy.

Piątki i soboty i niedziele przeznaczone są na celebrowanie urodzin, koncerty, spotkania z przyjaciółmi i rodzinami, które w tygodniu przyjechać nie mogą.

No to tak wygląda nasz tydzień. Ja to ostatnio w rozmowie z panią prezes Dorotą powiedziałem, że tu nawet w spokoju pochorować nie można, bo nie ma czasu.

A ja ostatnio powiedziałam, że napis nad drzwiami trzeba zmienić, bo tam wielkimi literami jest napisane HOSPICJUM, a powinno być „DOM WARIATÓW”.

No dokładnie. Ja mogę powiedzieć, że podobają mi się tutaj wszystko. Poza tym jednym. Poza słowem hospicjum. Ono się źle kojarzy.



Hospicjum to śmierć.

No właśnie. Najtrudniej jest z najbliższymi. Ja próbowałem to w domu ze swoją rodziną przerobić, ale poległem.

Nie przyjmują do wiadomości, tego co im tłumaczysz? Że ty nie masz już problemu z akceptacją tej sytuacji w jakiej się znalazłeś.

Tak. Wiele razy im tłumaczyłem, że w tej chwili nie chodzi o chorobę. Tylko o to, że ja w życiu nie byłem tak szczęśliwy jak tu i teraz. Mam wszystko. Panna Boga, miłość, przyjaciół, wsparcie, nawet smaczne jedzenie i kotka, który codziennie do mnie przychodzi i którego dokarmiam. No i czego można chcieć więcej?

Kiedyś mi powiedziałeś, że choroba to dla ciebie błogosławieństwo.

Tak, dzięki chorobie moje życie się zmieniło. Wywróciło się do góry nogami. Zrozumiałem, że dzięki chorobie zacząłem żyć.

Czyli to jeszcze nie koniec?

No nie. To dopiero początek. Nowego życia w bliskiej relacji z Panem Bogiem. I czuję coś takiego jakbym się unosił nad ziemią.

I jest łatwiej?

O, jest o niebo łatwiej. Samo chorowanie jest tak dużo lżejsze z Panem Bogiem. Pewnie, że martwię się o badania, o wyniki, ale to jest normalne, ludzkie. Obchodzi mnie, bo tak jak teraz to chciałbym żyć jak najdłużej.

To na koniec jeszcze powiedz, czego można ci życzyć. Bo wiem, że skok ze spadochronem ze względu na chorobę pozostanie w sferze marzeń.

Masz jakieś życzenie?

Doktor Ela się nie zgodziła żebym skakał z moimi płucami. Powiedziała, że wariat jestem i nie ma mowy.

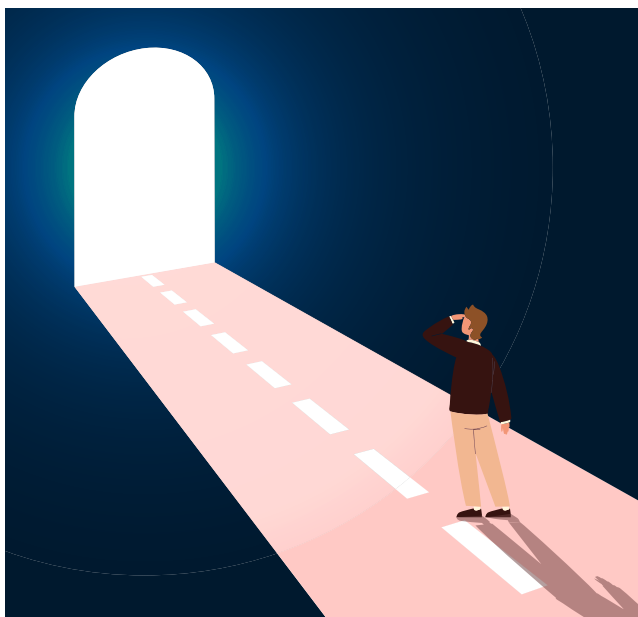
A z takich przyziemnych marzeń to żeby być tu, w miarę zdrowym, krzątać się koło moich domowników, kawkę im zrobić, pomóc i po prostu być.

To ja ci tego Krzysiu z całego serca życzę. I cieszę się, że też mogę tu po prostu być.

PS. Dwa dni po naszej rozmowie w tragicznych okolicznościach zginął jedyny brat Krzysztofa – Jacek. Brat – Przyjaciół. Miał 55 lat, żonę, dzieci, własny biznes. Był zdrowy, wesoły, niczego mu nie brakowało. To Krzys miał „pierwszeństwo”. Stało się inaczej. Pan Bóg miał swój plan.

Tego dnia Krzys napisał mi SMS:

„Serce mi pękło na milion kawałków, muszę porozmawiać z Panem Bogiem, ale nigdy się od Niego nie odwrócę. Na moje pytanie dlaczego nie mam brata, odpowie mi kiedy uzna, że przyszedł na to czas. Ja będę się modlił i czekał”



O religii w szkole słów (jeszcze) kilka

Jeszcze o tym? Znowu?

To prawda, że o religii w szkole napisano już dużo i pisze się wciąż. Ja chciałabym dziś powiedzieć, jak widzę tę rzeczywistość na przestrzeni ostatnich miesięcy tu u nas, w tej szkole, w której pracuję. A jest to Szkoła Podstawowa nr 1 im. Janusza Kusocińskiego w Ożarowie Mazowieckim.

Początek roku szkolnego 2024-2025 był dla mnie najtrudniejszy ze wszystkich dotychczasowych ze względu na wiele niewiadomych co do wymiaru

godzin, organizacji planu lekcji, łączenia bądź nie oddziałów klasowych oraz z powodu całej atmosfery wokół tych zagadnień.

Minęły cztery miesiące, praktyka pokazała, że jest wiele dobrych rzeczy.

Jest więcej uczniów wypisujących się z religii, niż w poprzednich latach, nie jest to jednak u nas masowe zjawisko. Z pewnością ma tu znaczenie fakt, że ocena z religii nie liczy się do średniej. Ale jest to też odbiciem zachodzących w społeczeństwie polskim zmian



społeczno-kulturowych. Religia ze swej natury musi opierać się na wolnym wyborze. Z perspektywy całościowego procesu pedagogicznego są sytuacje, gdy z konkretnych powodów wypisanie dziecka z lekcji religii jest zasadne i nie oznacza rezygnacji z wyznawania wiary. Niekiedy powody rezygnacji nie są nam znane. Bywa jednak i tak, że religia traktowana jest jako jeszcze jedno zajęcie dodatkowe, decyzja o uczestnictwie bądź rezygnacji pozostawiona jest samemu uczniowi albo kryteria wyboru są mało klarowne. Zawsze jednak taka decyzja jest zagwarantowaną prawem oświatowym prerogatywą rodziców i opiekunów.

Na początku roku szkolnego słyszałam czasem od moich nastolatków: „Religia i tak nie liczy się do średniej!”. Obserwuję jednak, że u większości moich uczennic i uczniów nie osłabiło to zainteresowania i zaangażowania w naukę. Wciąż mamy ciekawe wypowiedzi na lekcji i dobrze zrobione zadania w ćwiczeniach, zaskakująco głębokie pytania, trochę żartów, trochę dyskusji. Ja osobiście bardzo cieszę się widząc, jak coraz sprawniej dzieciaki posługują się Biblią. Nawet liczba osób zainteresowanych 6 z religii jest spora, choć oznacza to dodatkową pracę. Chciałabym mieć nadzieję, że jest to właśnie proces kształtowania osobistych wyborów tych młodych ludzi, a na tym bardzo mi zależy w wychowaniu.

Mam taką ciekawą klasę siódmą, najmniej liczną, ich lekcja religii zawsze przypada na ostatnią, ósmą godzinę w planie. Siódma klasa ogólnie jest wymagająca: nowe przedmioty, dużo lekcji, dużo sprawdzianów... No więc ta moja klasa przychodzi zmęczona. Za oknem robi się już ciemnowo. Ustawiamy ławki w prostokąt, żeby nam było bliżej do siebie, zaczynamy modlitwę, rozmowę... I oto dzieciaki dotąd milczące zaczynają

zabierać głos, bo w mniejszym gronie łatwiej im przełamać własną nieśmiałość. Absolutnym fenomenem tej klasy są ich pytania, a często i sami uczniowie znajdują odpowiedzi. Dorośli nie powstydziliby się takich refleksji. Jak to mówią w tej klasie ich młodzieżowym językiem: sigmy! Czasem więc mniej nie znaczy gorzej.

We współpracy z paniami Martą Hajduk-Banasiak, Agnieszką Przybyszewską oraz siostrą Karoliną Krakowską tworzymy w tym roku gazetkę ścienną o tematyce religijnej. Niby prosta rzecz, ale ważna. Jednym z pierwszych tematów była modlitwa, następnie treści zmieniają się zgodnie z rokiem szkolnym i liturgicznym. A co do współpracy nas, nauczycielek religii, zwłaszcza w klasach 4-8, zawsze był to mocny punkt. Wiemy, że możemy na siebie liczyć.

W szkole spotykamy się też z problemami i trudnymi sytuacjami, to jest zawsze częścią procesu edukacyjnego. Życie pokazuje, że w dialogu i współpracy z rodzicami można wiele zrobić dla dobra dziecka. Chcę wyrazić tutaj moje uznanie dla tych Rodziców, którzy w taki proces, czasem niełatwy, się angażują. Niestety nie zawsze tak bywa. Chyba warto próbować.

No i na koniec koniecznie chcę powiedzieć coś o mojej Szkole. Mam szczęście, trafiłam do dobrego miejsca pracy. Cenię sobie dobre relacje wśród nauczycieli i pracowników, podejście osób zarządzających, współpracę zwłaszcza z wychowawcami i specjalistami. W tej Szkole jestem traktowana po partnersku i doświadczam, że religia rzeczywiście może być integralną częścią procesu kształcenia i wychowania młodych ludzi.

No i uzbierało się trochę dobra. Tym właśnie chciałam się z Państwem podzielić. Niech DOBRO rośnie w nas i przez nas. 

Karawana Wszystkich Świętych

„Karawana Wszystkich Świętych” – 31.11. 2024 r. przejechała przez Borzęcin Duży, zatrzymując się w Centrum Misji Afrykańskich a kolejna wyruszy za rok.

„Karawana”, to inicjatywa wielu osób skupiających się wokół SMA i sympatyzujących z misjami: misjonarzy świeckich, sióstr MCS-C, darczyńców misji w prekariacie z CMA, parafią i ze szkołą w Borzęcinie (rodzicami i dziećmi, młodzieżą)

Karawana Wszystkich Świętych 2024 ... Wyruszyła... Jesteśmy W Drodze...

Czas Wszystkich Świętych, to nie tylko szczególna pamięć i modlitwa za naszych ukochanych Zmarłych czy odwiedzanie cmentarzy i grobów naszych bliskich,... to przede wszystkim żywa Komunia ze Wszystkimi świętymi, którzy nas poprowadzili w drogę do Nieba i oglądają Boga, radując się w Jego życiodajnej Obecności.

Propozycja Karawany Wszystkich Świętych, to zaproszenie do wspólnego podróżowania-pielgrzymowania w towarzystwie Świętych. To dużo dobrej zabawy opartej na radości obietnicy Raju, do którego wszyscy zmierzamy...

Wybór terminu „Karawana”, jest nawiązaniem do grupy podróżnych, pielgrzymów lub kupców przemierzających razem, ze względów bezpieczeństwa, pustynie i stepy Afryki ...

Właśnie wyruszyła, czyli czas przeszedł. A jak było?

Było dużo dobrej zabawy w towarzystwie Wszystkich Świętych, nawiązały się nowe przyjaźnie. Każdy, mały czy duży, mógł potańczyć czy też wziąć udział w proponowanych konkursach ...

Około 30 „Świętych Wolontariuszy” czuwało nad bezpieczeństwem, porządkiem i oczywiście bufetem z łakociami i dwiema fontannami gorącej pitnej cze-



kolady i różnymi innymi słodkościami ufundowanymi przez naszych wspaniałych „Świętych Sponsorów”.

Imieniny wszystkich świętych nie mogłyby się zacząć inaczej niż od Mszy świętej, której przewodniczył ks. Dominik, wikary Parafii w Borzęcinie. Została odprawiona w intencji dzieci, młodzieży i ich rodzin w kaplicy pod wezwaniem Nawrócenia św. Pawła w CMA. Ksiądz Dominik wygłosił



każdy mógł wrócić pocieszony do siebie, w towarzystwie jakiegoś Świętego : z „bożą krówką” cukierkiem z cytataми Świętych, aniołkami dla najmłodszych czy naklejkami Świętych dla nieco starszych...

Odbyły się jeszcze dwa konkursy: multimedialny „Mój święty Patron” i napisanie definicji świętości. Było jedno poważne wyróżnienie dla chłopca, który stworzył piękną diaporamę o Papieżu Polaku i za którą został nagro-

kazanie o zbroi i całym ekwipunku rycerza, który jest nam wszystkim potrzebny, by ubezpieczać naszą wiarę często atakowaną przez podstępne zło skrywające się pod różnymi postaciami nawet udającymi dobro...

Wielkie podziękowania należą się osobom, które uświetniały celebrację eucharystyczną śpiewem, gitarą i skrzypcami.

Dziękujemy naszemu dzielnemu Wodzirejowi, który umiał rozruszać i roztańczyć naszą salę balową.

Dziękujemy uczniom szczególnie ZSP w Borzęcinie Dużym, także tym z Ukrainy, którzy tak licznie przybyli, by zaangażować się w wolontariat, jak i się pobawić, czy po prostu „podjechać” kawałek drogi Karawaną.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom Karawany za ich pomysłowość i udział w Konkursie na Najpiękniejszy strój Świętego. Stroje św. Urszuli, św. Jadwigi, św. Izabeli, jednego z Trzech Króli, św. Piotra z kluczami, św. Franciszka, św. Maksymiliana Kolbego, św. Rity i św. Teresy, św. Jana Pawła II, otrzymały liczne nagrody w postaci voucherów do empiku czy kina wraz z puzzlami czy książeczkami o Świętych. Dzięki naszym „Świętym Sponsorom”

dzony voucherem do empiku.

Oto, jak dzieci w konkursie na najpiękniejszą definicję przedstawiają „świętość”:

„Według mnie, „świętość” oznacza czynienie dobra dla siebie i dla innych. Trzeba również się modlić za siebie i za innych. Bycie „świętym”, to cudowna rzecz”

„Święty, to ktoś, kto był i jest dla nas ważny, bo to ktoś, kto robił wszystko z Miłości”

„Świętość, to jest taki cudowny owoc, który dojrzewa w naszych sercach i to my możemy go wziąć głęboko do serca...”

Zapraszamy do wspólnej zabawy... już za rok. ■



W odwiedzinach u Królowej Świata

Okres zimowy do dobry czas na przygotowanie się do nadchodzącego sezonu rowerowego. Przy odrobinie szczęścia Święty Mikołaj może obdarować nas sprzętem turystycznym albo przewodnikami inspirującymi przyszłe wyprawy. Warto też pomyśleć o powiązaniu czynnego wypoczynku z pielgrzymką, która umocni nasze ciało i ducha. W niniejszym artykule piszę o przygodzie, która zainspirowała nas do tego typu przedsięwzięć.

Zamiast wstępu

Kilka minut przed godziną trzynastą pociąg zatrzymał się w Ustroniu Morskim. Nerwowe wykładanie na peron sakiew i wyprowadzanie rowerów. Po chwili wagony ruszyły w kierunku Kołobrzegu – stacji swojego przeznaczenia. Rozbawiona grupka studentów obciążona ciężkimi plecakami znika za rogami dworca. Te ich radosne przekrzykiwania, śmiech i bez troska. Patrzymy na nich z sympatią. Są jeszcze nieświadomi tego co przed nimi. „Bo coś w szaleństwie jest młodości, wśród lotu wichrów, skrzydeł szumu, co jest mądrzejsze od mądrości i rozumniejsze od rozumu.” Zostajemy z żoną sami. Upalny lipiec. Na bezchmurnym niebie niepodzielnie króluje słońce. Rozgrzane powietrze drga. Ogłuszająca cisza, która chyba na każdym mieszczuchu musi robić wrażenie. Sprowadzamy rowery z peronu. Zegarki z GPS odebrały sygnał satelitarny. Teraz mogą z dużą precyzją odmierzać przejechany dystans. Pierwsze naciśnięcia pedałów. Radość nas rozpiera. Patrzymy na siebie porozumiewawczo. Zaczynają się wakacje! Wolno mijamy dworzec szukając drogi nad morze. Od wybrzeża dzieli nas niepełna dwa kilometry. Z uchylonego na oścież okna dobiega nas charyzmatyczny głos zmarłego dwa lata temu Gary



Figura Matki Boskiej Królowej Świata

Brookera, który śpiewa piosenkę swojego życia – „A Whiter Shade of Pale”. W melodii pobrzmiewa słynna Aria na strunie G z trzeciej suity orkiestrowej Jana Sebastiana Bacha. Jedziemy szukać bielszego odcienia bieli...

Niespodziewanie Domacyna

Pierwszym etapem naszej wyprawy był Stary Szlak Kolejowy wytyczony na nasypie dawnej poniemieckiej kolejki wąskotorowej. Już w trakcie jazdy, za namową przypadkowo spotkanego rolnika postanowiliśmy dokonać niewielkiej modyfikacji planu. Wszystko po to aby pokłonić się Maryi Pannie uosobionej w rzeźbie filipińskiego artysty Eduardo de los Santos Castrillo.

W miejscowości Myślino zjechaliśmy ze szlaku kierując się do wsi Ro-
buń a dalej do Karwina. Następnie przecinając drogę krajową nr 112 dotarliśmy do Domacyna. Od figury dzielił nas niespełna kilometr. Jej zarys widoczny był już na pobliskim wzgórzu.

Peregrynacja Najświętszej Maryi Panny z Filipin do Polski

Jak to się stało, że rzeźba jednego z najwybitniejszych artystów filipińskich znalazła się na obrzeżach niewielkiej wioski zagubionej wśród pól i lasów województwa zachodniopomorskiego? Musimy się cofnąć w czasie o blisko 30 lat. 15 stycznia 1995 r. Jan Paweł II celebrował Mszę św. w Manili, dla uczestników X Światowych Dni Młodzieży. Przed ołtarzem zgromadził się czteromilionowy tłum młodych pielgrzymów ze 105 krajów świata. „Ojcze Święty, popatrz na te miliony młodych ludzi, którzy odpowiadając na wezwanie Chrystusa gotowi są głosić Dobrą Nowinę w całym świecie” – mówił Prymas Filipin kard. Jaime Lachica Sin. Po pielgrzymce Papieża zrodził się pomysł aby figura Matki Boskiej była darem wdzięczności społeczeństwa filipińskiego dla Polaków, za pontyfikat Jana Pawła II. Animatorem akcji był Stefan Masternak, którego małżonką była Filipinka. Zamówił on u Eduardo de los Santos Castrillo kilkumetrową rzeźbę – Maryi stojącej na kuli ziemskiej. Niespełna trzy miesiące później Masternak w towarzystwie



artysty przyjechali do Polski w celu wybrania miejsca pod usytuowanie figury. Początkowo pod lokalizację rozważane były duże miasta związane z życiem Karola Wojtyły – Kraków, Lublin bądź Warszawa. Ostatecznie jednak wybrano niewielką miejscowość Domacyno nieopodal Karlina. Jeżeli wierzyć relacjom mieszkańców Karlina w ostatecznym wyborze miejsca asystował Duch Święty, który wskazał na wzgórze w Domacynie. W maju 1995 r. – statua Matki Bożej przyплыnęła okrętem z Manili do ►



Kardynał Ricardo Vidal

► portu w Gdyni. 29 października 1995 r. nastąpiło uroczyste poświęcenie figury na wzgórzu nieopodal Domacyna przez filipińskiego ks. Kardynała Jamin Vidal oraz księży Biskupów z Diecezji Koszalińsko – Kołobrzesckiej oraz Szczecińsko – Kamieńskiej.

Słowo o artyście

Eduardo de los Santos Castrillo (1942-2016) był znanym filipińskim rzeźbiarzem. Miał niezwykle trudne dzieciństwo. Śmierć matki i skrajna bieda, doprowadziły go do myśli zabójczych. Dzięki opiece duchowej i pomocy finansowej przypadkowo spotkanego zakonnika ukończył szkołę średnią i rozpoczął studia na Papieskim i Królewskim Uniwersytecie Santo Tomas w Manili uzyskując tam dyplom wydziału sztuk pięknych. Początkowo zajmował się biżuterią artystyczną, która przyniosła mu uznanie, wiele nagród, ale przede wszystkim upragnioną stabilizację finansową. W późniejszym okresie zyskał rozgłos jako rzeźbiarz upamiętniający filipińskich bohaterów narodowych i ważne wydarzenia



Eduardo de los Santos Castrillo

historyczne. Osobną dziedziną jego zainteresowań była twórczość sakralna. Najbardziej znaną realizacją o tym charakterze było sanktuarium: Matka całej Azji – Wieża Pokoju. Castrillo zaprojektował dla potrzeb tej inwestycji (z betonu i stali) dłonie i twarz

Matki Bożej. Zmarł nie doczekawszy ukończenia budowy. Po siedmiu latach intensywnych prac w 2021 r. sanktuarium przyjęło pierwszych pielgrzymów. Obiekt ma wysokość 98 metrów i jest najwyższym monumentem na świecie przedstawiającym Matkę Boską. Natomiast największy posąg maryjny znajduje się Wenezueli – usytuowany 11 kilometrów od miasta Trujillo. Wykonany jest całkowicie

z betonu i osiąga wysokość blisko 47 m. W filipińskim sanktuarium znajduje się między innymi kościół, kaplica św. Jana Pawła II, teatr, sale konferencyjne, a także pomieszczenia dla pielgrzymów.

Figura Matki Boskiej Królowej Świata

Sześciometrowa rzeźba odlana z brązu znajduje się na trzy metrowym błękitnym postumencie. Maryja stoi na kuli ziemskiej o średnicy 1 m, wykonanej z mączki perłowej. Uwidoczniony jest na niej zarys Filipin i punkt symbolizujący miasto Cebu (blisko milion mieszkańców, piąta co do wielkości aglomeracja kraju), skąd pochodzą ofiarodawcy tej figury. Matka Boża wyciąga ręce w geście zaproszenia, w prawej ręce trzyma różaniec a za jej plecami znajdują się krzyż męki Pańskiej. Choć rzeźba usytuowana jest na uboczu to miejsce wokół niej tętni życiem. Odbywają się tu cyklicznie Msze Święte oraz uroczystości ku czci



Matka całej Azji – Wieża Pokoju



dotarliśmy do Złocieńca, gdzie zjechaliśmy ze Starego Szlaku Kolejowego jadąc dalej Trasą Pojezierzy Zachodnich, która zawiodła nas do Odry. Dalej po niemieckiej stronie granicy zmierzaliśmy do Szczecina. Po dniu odpoczynku popłynęliśmy statkiem do Świnoujścia cieszyć się przez kilka dni plażą i morzem. Na sam koniec wyprawy, wzdłuż wybrzeża słynną trasą Velo Baltica, dojechaliśmy do Kołobrzegu. W 16 dni przejechaliśmy blisko 1000 km. Wyprawa dostarczyła nam wielu pozytywnych emocji. Przygoda ganiała przygodę. Poznaliśmy ludzi, którzy dzielą naszą pasję cyklistyczną. Zawiązały się znajomości, które trwają do dzisiaj. A wszystko przez wstawiennictwo Przenajświętszej Panienki.

Matki Bożej przyciągające pielgrzymów z Polski i Filipin. Warto wspomnieć, że od 2000 r. u stóp wzgórza zlokalizowany jest start Biegu Papieskiego na dystansie 15 km – zawodnicy finiszują na stadionie miejskim w Karlinie.

Epilog

Po dwudniowej jeździe, odwiedzając Karlino, Białogard i Połczyn-Zdrój

Podróżując po zachodniopomorskim warto zaopatrzyć się w darmową aplikację Pomorze Zachodnie. Posługując się nią na pewno nie zgubicie się na drogach i bezdrożach. A przy okazji zapoznacie się z historią i atrakcjami turystycznymi tego niezwykle pięknego regionu Polski.

Trasę można również znaleźć pod adresem: <https://rowery.wzp.pl/3-pomorze-zachodnie-stary-kolejowy-szlak>. ■



Mapa rowerowa wydana przez „Pomorze zachodnie”

Warto mieć marzenia

Pomysł na rowerową pielgrzymkę z Nowego Sącza do Santiago de Compostela zrodził się już w mojej głowie 9 lat temu, kiedy byliśmy z kolegami na rowerowej wyprawie *Camino* jadąc tzw. „szlakiem francuskim”, rozpoczynającym się we Francji u podnóża Pirenejów. Wtedy pokonaliśmy ok. 850 km w 8 dni. Doznania duchowe tamtej pielgrzymki oraz pewien niedosyt z pokonanej drogi przywiodły postanowienie, aby podjąć próbę zrealizowania bardziej ambitnego planu...

Postanowiłem więc, że kiedy zakończę pracę zawodową i przejdę na emeryturę a zdrowie pozwoli to zrealizuję ten plan, aby rozpocząć pielgrzymkę z domu w Nowym Sączu i dotrzeć do Santiago de Compostela – do grobu św. Jakuba. W zeszłym roku spotkałem moją koleżkę Leszka, z którym od dłuższego czasu nie miałem kontaktu a wiedziałem, że planował pielgrzymkę do Santiago de Compostela na piechotę. Okazało się jednak, że problemy

zdrowotne Leszka ze stawami biodrowymi zniweczyły plany odbycia 4 miesięcznej pielgrzymki. Zaproponowałem więc, że jest inna opcja do zrealizowania a mianowicie wyprawa rowerowa z Nowego Sącza do Santiago de Compostela. Pomysł ten bardzo się spodobał Leszkowi, jednak był problem ponieważ Leszek dotychczas preferował piesze wędrówki a na rowerze jeździł sporadycznie. Należało rozpocząć przygotowania tj. zakupić rower i potrenować przed wyruszeniem w drogę.

Na tym spotkaniu w sierpniu zeszłego roku ustaliliśmy, że wyruszymy w ostatnim tygodniu sierpnia 2024 r. W kwietniu tego roku Leszek zakupił rower i rozpoczął intensywne przygotowania. Do dnia wyjazdu pokonał na naszych drogach i ścieżkach rowerowych ponad 4000 km. Moja zaprawa kondycyjna była o tyle mniej wymagająca, ponieważ od 40 lat jeżdżę regularnie na rowerze pokonując średnio rocznie kilka tysięcy kilometrów.

Zbliżał się termin wyjazdu, opracowaliśmy szczegółowy plan przebiegu trasy naszego „Camino”, dzieląc cały dystans na 33 etapy po ok. 100 km na każdy dzień. W trakcie wytyczania trasy korzystaliśmy z aplikacji „Mapycz”, dzięki której



w przybliżeniu mogliśmy określić dystans każdego dnia, mając na uwadze przewyższenia jakie będą na poszczególnych etapach. Zarezerwowaliśmy także na pierwsze 4 dni podróży miejsca noclegowe, pierwszy w domu pielgrzyma w Kalwarii Zebrzydowskiej pozostałe 3 noclegi u przyjaciół i rodziny Leszka. Kolejne noclegi postanowiliśmy rezerwować dopiero w trakcie jazdy, z dnia na dzień. Kolejnym ważnym elementem w przygotowaniach do podróży było zapakowanie niezbędnych rzeczy na tak długą drogę do dwóch sakw rowerowych o pojemności 20 litrów każda, przede wszystkim odpowiednie ubrania na każdy możliwy scenariusz pogodowy oraz niezbędne akcesoria rowerowe na wypadek awarii. Pojemność sakw ograniczała nam zabranie potrzebnych rzeczy do minimum, należało bardzo szczegółowo przemyśleć co będzie niezbędne i konieczne w czasie drogi.

Nadszedł dzień wyjazdu 25.08.2024 – niedziela, postanowiliśmy, że najważniejszą sprawą jest rozpoczęcie pielgrzymki Mszą św. i tak też się stało. O 8 rano obaj z Leszkiem uczestniczyliśmy we Mszy świętej w Kościele Kolejowym ojców Jezuitów w Nowym Sączu. Po jej zakończeniu otrzymaliśmy specjalne błogosławieństwo od proboszcza tej parafii, o. Bogdana Długosza. Potem pożegnania z najbliższymi i przyjaciółmi, którzy także modlili się w intencji naszej szczęśliwej wyprawy i o godz.9.30 wyruszyliśmy w drogę na I etap do Kalwarii Zebrzydowskiej jadąc w ogromnym upale (temperatura w trakcie dnia dochodziła do +35 C). Dystans bardzo wymagający nie tylko ze względu na pogodę, ale także na góry ponieważ



łączna suma podjazdów wynosiła prawie 1600 m, na dystansie 116 km. Był to jeden z trudniejszych etapów na naszej trasie pielgrzymkowej. Do Kalwarii Zebrzydowskiej dotarliśmy około godz.18. Po zasłużonym posiłku udaliśmy się do klasztoru przed obraz Matki Bożej Kalwaryjskiej, dziękując Bogu za wstawiennictwem Matki Bożej za przebyty szczęśliwie I etap oraz rozpoczęcie pielgrzymki. Pierwszy nocleg mieliśmy w domu pielgrzyma w klasztorze.

Nazajutrz wyruszyliśmy na kolejny etap po porannej mszy św., w dniu święta Matki Bożej Częstochowskiej do miejscowości Gorzyce koło Wodzisławia Śląskiego. Trasa wyznaczona na ten dzień wynosiła 120 km i zakończyliśmy ten etap u sympatycznych przyjaciół Leszka – Iwony i Sławka, którzy nas ugościli i zapewnili komfortowy nocleg. W kolejnym 3 dniu pokonaliśmy trasę do Nysy o długości ok. 115 km, gdzie także mieliśmy nocleg u koleżanki Leszka z czasów studiów, Pani Marii. W Nysie mieliśmy okazję uczestniczyć we Mszy św. w Bazylice pw. Św. Jakuba, która jest na szlaku Jakubowym podobnie jak Myślenice i Kalwaria Zebrzydowska. Wyznaczaliśmy zatem własny szlak jakubowy... Kolejny ►

► etap to już przeprawa przez Karkono-
sze do Czech przez Głucholazy, Łądek
Zdrój, Bystrzycę Kłodzką do miejscowo-
ści Dobruszka w Czechach. Etap bardzo
wymagający bo czas przejazdu w zwią-
zku z dużymi przewyższeniami ok.1800m
na dystansie 136 km wyniósł ponad10 go-
dzin, ale dotarliśmy do celu jeszcze przed
zmrokiem. W trakcie przejazdu 4 eta-
pów czuliśmy opiekę św. Jakuba. Dowo-
dem tej opieki może być fakt, jak ogrom-
nie byliśmy zaskoczeni, że jechało nam
się świetnie pomimo dolegliwości fizycz-
nych po intensywnych treningach przed
wyjazdem, które ustępowały.

Kolejne etapy to już Czechy, uroczą
Praga gdzie zwiedziliśmy ścisłe centrum
z mostem Karola i Hradczany oraz Pil-
zno także z piękną katedrą w centrum
miasta. Po tygodniu dotarliśmy do gra-
nicy czesko-niemieckiej. Etapy przez
Niemcy – Bawaria z piękną starówką
w Norymberdze, gdzie mieliśmy oka-
zję do zwiedzenia oraz noclegu w jednej
z kamieniczek w centrum miasta. Trasy
rowerowe na terenie Niemiec to gratka
dla rowerzystów – 90% dystansu przeje-
chaliliśmy po ścieżkach rowerowych. Po
5 dniach podróży przez Niemcy dotar-
liśmy do miasta Baden – Baden w kra-
ju związkowym Badenia-Wirtembergia.
W Baden-Baden ugościła nas moja ko-
leżanka z lat licealnych, która miesza
tam już od 20 lat. Zabrała nas na kil-
kugodzinną wycieczkę po mieście oraz
okolicznych górach Schwarzwald.

Nazajutrz wyruszyliśmy na kolej-
ny etap. Po przejechaniu 50 km prze-
kroczyliśmy Ren promem i tak rozpo-
częliśmy najdłuższy dystans po terenie
Francji. Była to 2 tygodniowa podróż,
w czasie której pokonaliśmy ponad 1300
km. W miasteczku Luneville niedaleko
Nancy mieliśmy okazję uczestniczyć
we Mszy św. i była to niezwykła chwila.
Przybyliśmy do kościoła pół godziny
przed rozpoczęciem. W drzwiach przy-
witał nas ksiądz, przedstawiliśmy się, że



jesteśmy pielgrzymami z Polski zmie-
rzającymi do Santiago de Compostela.
Po chwili oczekiwania na rozpoczęcie
Mszy św. podeszła do nas młoda kobie-
ta Pani Ania, okazało się Polka, która
mieszka w tym mieście i przekazała nam
informację, że ksiądz prosi nas abyśmy
na ofiarowanie wniesli dary do ołtarza.
Atmosfera tej Mszy św. była wyjątko-
wa. W trakcie kazania ksiądz przedsta-
wił nas swoim parafianom a w czasie
modlitwy wiernych modlono się za nas,
co było niezwykle duchowym przeży-
ciem. Po zakończeniu Mszy św. uczest-
nicy podchodzili do nas i dopytywali,
skąd dokładnie z Polski jedziemy jaki
mamy dystans za sobą i kiedy dojedzie-
my do Santiago de Compostela.

Kolejnym niezwykle miejscem na
trasie francuskiej było TEIZE, miejsco-
wość znana wśród katolików polskich ze
wspólnoty ekumenicznej założonej przez
brata Rogera w 1940. Jest to wspólnota
różnych wyznań chrześcijańskich gdzie
odbywają rekolekcje ekumeniczne dla

młodych ludzi z całego świata. Mieliśmy okazję uczestniczyć w wieczornym i porannym nabożeństwie, to było niesamowite duchowe przeżycie szczególnie wspólna modlitwa przez śpiew, odczuwa się tam obecność Ducha Świętego.

Francja piękny i gościnny kraj, pomimo opinii o laickiej Francji mogliśmy spotkać na naszej drodze wspaniałych ludzi z żywą i autentyczną wiarą. Trasa francuska przebiegała przez regiony winnic Burgundi z pięknym miastem Dijon – stolicą regionu Beaune, do Clermont-Ferrand gdzie mieliśmy okazję uczestniczyć w kolejnej niedzielnej Mszy św. w Bazylice pw. Wniebowzięcia NMP. Jest ona zbudowana w całości z czarnych skał wulkanicznych a jej bliźniacze wieże mają ok. 100 m wysokości i górują nad miastem.

Kolejny region trasy francuskiej to okolice miasta Bordeaux, znanego w Polsce jako stolicy słynnego na cały świat wina. Wreszcie po dwóch tygodniach pielgrzymowania przez Francję dotarliśmy do granicy francusko – hiszpańskiej, do miasta Saint Jean-Pied de-Port o podnóża Pirenejów gdzie rozpoczyna się najpopularniejszy etap szlaku św. Jakuba tzw. droga francuska. W tym miasteczku większość pielgrzymów pieszych rozpoczyna szlak „Camino” idąc do Santiago de Compostela około 35 dni. Spotykaliśmy się na trasie z wieloma pielgrzymami z całego świata. Jest to niezwykle szlak. W ostatnich latach pielgrzymuje tą drogą coraz więcej ludzi. Szacuje się, że w 2023r. przemierzyło ją około 500 tys. pielgrzymów, to jest fenomen na skalę światową.

Hiszpania przywitała nas przenikliwym zimnem, co było ogromnym zaskoczeniem bo przecież gdzieś jak gdzieś ale w Hiszpani o tej porze roku powinno być ciepło. Na przełęczy w Pirenejach przewiało nas do szpiku kości. Dotarliśmy wieczorem do pierwszej „albergi”, tj. schroniska dla pielgrzymów, która mieściła się w byłym klasztorze w miejscowości

Roncesvalles w Pirenejach. Po zakwaterowaniu udaliśmy się do najbliższej restauracji na kolację. Tam spotkaliśmy sympatyczną amerykankę, która słysząc język polski chciała koniecznie porozmawiać. Okazało się, że jej przodkowie pochodzili z Polski. Niesamowitym zaskoczeniem było dla nas, gdy na zakończenie spotkania, pomimo że nie mówiła po polsku, zaśpiewała bezbłędnie polską kolędę „Dzisiaj w Betlejem” i nas pobłogosławiła na dalszą drogę.

Wczesnym rankiem w deszczu wyruszyliśmy na kolejny etap przez Pampełunę. W czasie krótkiego południowego odpoczynku, udało nam się trafić na wyjątkową paradę z ogromnymi 3 metroowymi postaciami Basków paradyjących ulicami Pampeluny w orszaku z piękną muzyką – to było wspaniałe widowisko. Kolejne dni pielgrzymki przez słynny region winny La Rioja, podziwialiśmy tam miasto Burgos z monumentalną katedrą, potem kolejną piękną katedrę w centrum miasta Leon. Niestety obie cieszą bardziej oko turystów niż wiernych wyznawców chrześcijaństwa.

Ostatnie trzy dni naszej drogi pielgrzymkowej, która przebiegała przez region hiszpańskiej Galicji, począwszy od miasta Astorga, przez Ponferadę do Santiago de Compostela, okazały się jednymi z najtrudniejszych. Potężne góry z przełęczami na wysokości ponad 1500 m, fatalna pogoda z deszczem i wichurami, na dodatek tych niekorzystnych warunków zgubiliśmy oznakowanie szlaku i wjechaliśmy w bezludne góryste tereny, w których musieliśmy dodatkowo pokonać trzy przełęcze na wysokościach ponad 1500 m. W tym dniu odczuliśmy trudy pielgrzymki, ale doświadczenie to przyjęliśmy z pokorą. Po kilku godzinach udało nam się wrócić na właściwy szlak i dotrzeć do miejsca zakwaterowania jeszcze przed zmrokiem. Święty Jakub czuwał nad nami, ale także doświadczył nas tymi trudami. ➤



► Na ostatni dzień pielgrzymki zostawiliśmy sobie krótki dystans bo tylko ok. 50 km. To była niedziela. 29 września dotarliśmy do celu o godz. 10.30 po 5 tygodniach, czyli 35 dniach trudu, pokonując 3580 km. Była to dla nas niesamowita chwila pełna wzruszeń i radości, że dotarliśmy do katedry w Santiago de Compostela, dziękując za Bożą Opatrzność w tej trudnej drodze oraz za opiekę św. Jakuba. Zaplanowaliśmy udział w niedzielnej Mszy św. na godz. 12, która jest bardzo uroczysta i połączona z ceremonią słynnego kadzenia ogromną kadzielnicą, którą kilku mężczyzn za pomocą lin wprawia w ruch. Niestety, nie przewidzieliśmy, że będzie tak duża grupa oczekujących do wejścia i tuż przed godz. 12 drzwi zostały zamknięte. Nie udało nam się wejść, więc musieliśmy przełożyć udział we Mszy św. na godz. 19, która także była bardzo uroczysta i stanowiła uwieńczenie naszego trudu, będąc okazją do dziękowania.

Pomimo długich codziennych ok. 100 km dystansów w różnych trudnych warunkach pogodowych oraz ciężkich górskich terenach, nie mieliśmy ani

chwili zwątpienia i rezygnacji. Wiedzieliśmy, że czuwa nad nami Opatrzność Boża i towarzyszy nam św. Jakub. Podczas całej drogi nie doznaliśmy żadnej kontuzji, nie mieliśmy żadnej niebezpiecznej sytuacji ani żadnej poważniejszej awarii rowerów. Nawet dolegliwości kolegi Leszka związane z bólem zęba skończyły się także szczęśliwie po wizycie w klinice stomatologicznej w Leon. To wszystko nie mogło się udać bez Opatrzności Bożej.

Minęły już 2 m-ce od zakończenia naszej pielgrzymki pełnej duchowych doznań. To nie była zwykła wycieczka rowerowa, ani nawet wyczynowa, to były rekolekcje w drodze, czas na refleksję i samotne przemyślenia. Braterstwo w trudach i radościach. Nieuchwytnie chwile, które pozostaną na zawsze w pamięci. Droga św. Jakuba nauczyła mnie przede wszystkim wytrwałości, cierpliwości i pokory.

Szlak św. Jakuba „Camino” to nie zwykła droga. Takiej drogi nie przejdziemy na wyprawach turystycznych. Zachęcam wszystkich do wyruszenia na ten szlak, choćby nawet na krótki jej etap. ■

Zasłyszane w radiu...

Jakiś czas temu „Rozmowy niedokończone” z udziałem świeckiego ewangelizatora.

Nie słuchałem niestety całej audycji, ale znalazłem się w zasięgu Radia chyba żeby usłyszeć to co najważniejsze. Ale dla porządku...

Ostatecznym celem życia chrześcijanina – jak wierzymy – jest życie wieczne.

„Powagą apostołską orzekamy, że według powszechnego rozporządzenia Bożego dusze wszystkich świętych... i innych wiernych zmarłych po przyjęciu chrztu świętego, jeśli w chwili śmierci nie miały nic do odpokutowania... albo jeśliby wówczas miały w sobie coś do oczyszczenia, lecz doznały oczyszczenia po śmierci... jeszcze przed odzyskaniem swoich ciał i przed Sądem Ostatecznym, od chwili Wniebowstąpienia Zbawiciela, naszego Pana Jezusa Chrystusa, były, są i będą w niebie, w Królestwie i w raju niebieskim z Chrystusem, dołączone do wspólnoty aniołów i świętych. Po męce i śmierci Pana Jezusa Chrystusa oglądały i oglądają Istotę Bożą widzeniem intuicyjnym, a także twarzą w twarz, bez pośrednictwa żadnego stworzenia” – zapisał Benedykt XII (papież od 20.XII.1334 do 25.IV.1342) w konstytucji *Benedictus Deus*.

A w punkcie 1024 Katechizmu Kościoła Katolickiego czytamy: *„To doskonałe życie z Trójcą Świętą, ta komunია życia i miłości z Nią, z Dziewicą Maryją, aniołami i wszystkimi świętymi, jest nazywane „niebem”. Niebo jest celem ostatecznym i spełnieniem najgłębszych dążeń człowieka, stanem najwyższego i ostatecznego szczęścia”*.

A od ewangelizatora w Radio usłyszałem: „Jeśli chcesz przebywać



w niebie w obecności Boga przez całą wieczność, to jak to zrozumieć, jeśli teraz, na ziemi, nie znajdujesz czasu na adorację Boga w Najświętszym Sakramencie? Jak chcesz pokochać trwanie w obecności Boga w wieczności, jeśli dzisiaj do tej miłości się nie przygotowujesz?”

WSPÓLNOTY PARAFIALNE – TERMINARZ

MINISTRANCI – KANDYDACI – SOBOTY, GODZ. 10.15 GÓRNY KOŚCIÓŁ; MINISTRANCI, GODZ. 11.00 SALKI PARAFIALNE, WEJŚCIE D.

LEKTORZY – WTORKI, GODZ. 19.00, SALKI PARAFIALNE, WEJŚCIE D

OGNIKO MISYJNE – CZWARTKI, GODZ. 16.30 – 18.00, SALKI PARAFIALNE, WEJŚCIE D

PALOTYŃSKIE NUTKI – SOBOTA, GODZ. 14.00, SALKI PARAFIALNE WEJŚCIE D, NIEDZIELNA MSZA ŚWIĘTA O GODZ. 10.30 KOŚCIÓŁ GÓRNY

WSPÓLNOTA GRECKO-KATOLICKA – LITURGIA W KAŻDĄ SOBOTĘ O GODZ. 19.00 – KOŚCIÓŁ DOLNY

OCEAN MŁODYCH – 2. I 4. PONIEDZIAŁKI MIESIĄCA O 19:30, SALKI PARAFIALNE, WEJŚCIE D

PRZYJACIELE OBLUBIEŃCA – WTORKI, GODZ. 19.00 – KOŚCIÓŁ DOLNY

GRUPA MĘŻCZYZN ŚWIĘTEGO MICHAŁA ARCHANIOLA – 2. I 4. PIĄTKI MIESIĄCA, KOŚCIÓŁ DOLNY, MĘSKI RÓŻANIEC W 3. PIĄTKI MIESIĄCA,

WSPÓLNOTA ŻYWEGO RÓŻAŃCA – 1. NIEDZIELE MIESIĄCA, GODZ. 16.15, SALKI PARAFIALNE, WEJŚCIE D

ZESPÓŁ Z 18-TEJ – NIEDZIELNA MSZA ŚWIĘTA O GODZ. 18.00

RUCH RODZIN NAZARETAŃSKICH – PONIEDZIAŁKI, PO MSZY WIECZORNEJ, SALKI PARAFIALNE, WEJŚCIE D

FAUSTINUM – PIĄTKI, PO MSZY ŚWIĘTEJ O GODZ. 15.00, SALKI PARAFIALNE, WEJŚCIE D.

WSPÓLNOTA RODZIN BETANIA – PONIEDZIAŁKI, GODZ. 18, SALKI PARAFIALNE, WEJŚCIE D

WSPÓLNOTA KRWI CHRYSYTA – CZWARTKI, GODZ. 19.00, SALKI PARAFIALNE, WEJŚCIE D.

KURS LEKTORSKI – ŚRODY, GODZ. 19.00, SALKI PARAFIALNE, WEJŚCIE D.

AKCJA KATOLICKA – CO DRUGI WTOREK, GODZ. 19.00, SALKI PARAFIALNE, WEJŚCIE D

WSPÓLNOTA AA – MITYNGI W PIĄTKI, GODZ. 20.00, SALKI PARAFIALNE, WEJŚCIE D